Nr. 272. Lwów — Sroda dnia 26 Listopada. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h
koresp. prywatne „ „ 8 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Konrada M. — Jana Złotoustego
Jutro: św. Waler. i Wirg. — Filipa Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 29 — Zachód „ „ 4 m. 5
Długość dnia godzin 8 minut 36 — Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie	*2 K.*	*20 h.*
Kwartalnie	*6 „*	*60 „*
Półrocznie	*13 „*	*20 „*
Rocznie	*26 „*	*40 „*

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Spóźnione żale.

Niezależne państwa, wchodzące w skład Rzeszy niemieckiej, przekształcają się powoli, lecz stale w zwykłe prowincye królestwa pruskiego. Z traktatu wersalskiego, który połączył je w jedno cesarstwo, ale zachował im całkowitą wewnętrzną samoistność, pozostały tylko strzępy. W swej dążności do zawładnięcia administracyi we wszystkich krajach Rzeszy, Prusy z początku przeprowadziły zjednoczenie armii; wojska bawarskie, saskie, wirtemberskie i t. d. mają już nietylko pruskie umundurowanie, ale także pruskich dowódzców, jak gdyby berliński sztab główny nie dowierzał jenerałom niepruskim. Potem ułożono jeden dla całej Rzeszy kodeks, zaprowadzono cesarską pocztę, cesarski telegraf, jedne dla wszystkich krajów marki i stemple. Wreszcie parę miesięcy temu rząd berliński wystąpił z projektem zjednoczenia wszystkich w Rzeszy kolei pod zarządem władz berlińskich. Gdyby to się stało, jużby w politycznem stanowisku Bawaryi, Saksonii lub Wirtembergii, nie było żadnej różnicy z Brunszwikiem lub Hannowerem; królowie tych państw pozostaliby tylko żywymi świadkami faktu, że kiedyś było inaczej. Ale przeciw pruskiemu zamiarowi opanowania kolei oparli się wszyscy monarchowie Rzeszy, nawet największy między nimi prusofil, dziadek cesarza, wielki książę badeński odrzucił ten projekt, a z tego powodu powiał chłód między nimi a Berlinem. We wszystkich tych krajach ludność także się oburzyła na pruskie żądanie, bo doświadczenie ją nauczyło, że co przejdzie pod pruski naczelny zarząd, to wnet się napełnia pruskimi urzędnikami, a miejscowi idą na emeryturę. Wzmogła się więc odśrodkowa dążność, która wprawdzie istniała nieprzerwanie od r. 1871 go, ale się zwracała nie przeciw zjednoczeniu narodu, tylko przeciw pruskiej przewadze; teraz i samo zjednoczenie zaczyna ciężyć, zwłaszcza południowym Niemcom.

Dobitny wyraz temu usposobieniu dał przywódzca bawarskiego centrum, a więc tamtejszej sejmowej większości, członek trybunału apelacyjnego p. Józef Geiger w mowie, roztrząsanej przez wszystkie dzienniki jako wypadek ogromnego znaczenia i jako dowód, że się struna stosunków między państwami Rzeszy a Prusami bardzo natężyła.

P. Geiger mówił: „Pokojowo usposobiona Rzesza dźwiga od lat trzydziestu ciężką zbroję, ugina się pod nią, stoi gotowa do boju. Dlaczego tak jest, skoro ona pragnie tylko pokoju? Oto jedynie dlatego, że nie ma ani jednego przyjaciela, natomiast mnóstwo wrogów. Lecz skąd oni? Niestety, ci, którzy stoją przy sterze cesarstwa, posiadają specyalny talent robienia nam nieprzyjaciół. Słusznie Niemcy mówią, że politykę cesarstwa prowadzą Prusacy, którzy mają dar odstręczania od siebie. Czyż sami nie są temu winni? Spojrzmy tylko na ten jeden fakt: przed laty groziła nam wojna z dwoma naraz państwami. Niebezpieczeństwo było groźne. Kanclerz popędził do Wiednia, zawarł tam sojusz i oto niebezpieczeństwo odrazu znikło, wszyscyśmy odetchnęli swobodnie, a tymczasem ten sam kanclerz, który zawarł sojusz z Austryą przeciw Rosyi, potajemnie sprzymierzył się z Rosyą przeciw Austryi i w wiele lat potem sam się tem pochwalił, jako czem bardzo godziwem. My ze wstydu nie mogliśmy oczu podnieść, więc rozumiemy, jak to dotknęło Austryę. Cóż dziwnego, że po takim wypadku niepodobna sobie wyobrazić państwa, któreby chciało nam zaufać? Wiele się mówi o niemieckich ideałach, niemieckiem szczęściu i zjednoczeniu, lecz naprawdę, gdzie jest to wszystko? Ideały nasze kwitły, żyliśmy spokojnie, byliśmy zupełnie zjednoczeni przed rokiem 1866ym. Ten rok zniszczył to wszystko, nawet nastąpiło wtedy rozbicie niemieckiego narodu, bo odpadły austryackie kraje. Spożywamy teraz gorzkie owoce tego niezmiernie bolesnego faktu. Szydzi z nas, kto mówi, żeśmy się zjednoczyli, bo przecież jako naród straciliśmy te piękne kraje, które zawsze z nami były i broniły nas od Tatarów, Hunnów, Turków, a niosły na coraz dalszy wschód naszą cywilizacyę, wiarę i obyczaj. Naród niemiecki stracił łączność z niemi, ale oprócz tego one same popadły w narodowe nieszczęście, bo w walce ze Słowianami, Węgrami i Włochami nie mają już naszej pomocy. Prusy i Hohenzollernowie mogą nazywać rok 1866ty pomyślnym dla siebie, naród zaś poniósł w nim klęskę. A my, południowi Niemcy, czujemy ją dotkliwie. Bo ludność nasza wzrasta, a coraz mniej mamy pola do pracy. W cesarstwie, chociaż stanowimy liczebną większość, jesteśmy polityczną mniejszością. Wszystkie państwowe stanowiska, przedsiębiorstwa, wygodne zajęcia są dla Prusaków. A wielkiej idei zdobywania wschodu pługiem i łopatą samiśmy położyli tamę. Są słabo zaludnione kraje: Chorwacya naprzykład, albo Hercogowina, gdzie klimat i gleba świetne, ale one od roku 1866ego są zamknięte dla naszych kolonistów. Założyliśmy wprawdzie nowe kolonie na wschodniem i zachodniem wybrzeżu Afryki, w Oceanii, w Chinach — wydaliśmy na nie dużo, ogromnie dużo pieniędzy — i znawcy utrzymują, że nie darmo — cóż, kiedy tam nie mogą osiadać niemieccy koloniści! Ostatecznie, cóż więc nam przyniosły lata 1866ty i 1870 71szy? Narodowe rozbicie, powszechną niechęć, nieznośny ciężar zbroi, ciągłe niebezpieczeństwo wojny, podatki i podatki bez końca, pruską pięść na wszystkiem, pięść Atylli, i — cesarską koronę Hohenzollernom! W dodatku staczamy się wszyscy po stromej pochyłości, na której końcu będziemy nakryci pruską pikielhaubą i płaszczem Lutra. Lata 1866-ty i 1870—71szy — nieszczęsne dla narodu lata!“

Tak mówił p. Geiger. Niemcy wczytują się w tę mowę, smutnie kiwają głowami i, oglądając się, czy nie ma gdzie w pobliżu pruskiego urzędnika, szepczą: „Tak, tak, to święta prawda!“

Nieprawodna prawda. Bismark dbał przecież o Prusy, a nie o Niemcy. Jego następcy czynią to samo. Po cóż Niemcy dali się wywieść w pole? Znać nie sam tylko Polak mądry po szkodzie. Ale ci Niemcy nawet po szkodzie nie są mądrzy, bo stać ich tylko na smutne a bojaźliwe kiwanie głowami. Spóźnione są ich żale.

Korespondencye.

Wiedeń, 23 listopada.

(*Sprawa nominacyi marszałka Austryi Dolnej. — Epilogi walki wyborczej antysemitów i socyalistów. — Nowe projekty architektonicznego upiększenia Wiednia*).

(Y). Sprawa nominacyi przyszłego marszałka Dolnej Austryi występuje obecnie na pierwszy plan. Zajmującą staje się ona z tego zwłaszcza powodu, że podczas gdy z reguły propozycya kandydata na tę godność wychodzi od rządu, przyczem oczywiście stara się on uwzględnić stosunki panujące w sejmie, w tym wypadku stronnictwo, które przy wyborach zdobyło większość mandatów, samo z góry oświadcza rządowi, kogo pragnie widzieć na stanowisku marszałka. A wiadomo powszechnie, że prezes gabinetu miał na to stanowisko upatrzonego całkiem innego kandydata, aniżeli zwycięskie stronnictwo antysemickie. W sejmie dolno-austryackim weszło już poniekąd w tradycyę, że na godność marszałka powoływany bywał jeden z członków kuryi wielkiej własności, a na wicemarszałka reprezentant Wiednia, a więc burmistrz lub jego zastępca. I w najbliższej kadencyi miała być ta tradycya zachowana i p. Koerber upatrzył na marszałka xiędza opata Schmolka wybranego z kuryi wielkiej własności na podstawie kompromisu między frakcyą wiernokonstytucyjną a konserwatywną tej kuryi. Tymczasem stronnictwo antysemickie, rozporządzające jak wiadomo znaczną większością mandatów sejmowych, wysłało do dra Koerbera deputacyę i wyraziło mu życzenie, ażeby marszałkiem zamianowany został książe Alojzy Lichtenstein wybrany posłem z dzielnicy wiedeńskiej Hernals, a wicemarszałkiem p. Strobach, zastępca burmistrza Wiednia. Zdaje się, że p. Koerber nie zechce z powodu tej sprawy wywoływać konfliktu ze stronnictwem antysemickiem i zapewne zastosuje się do jego życzenia, a może tylko urząd wicemarszałka zechce zarezerwować dla członka kuryi wielkiej własności. Do pewnego stopnia ułatwia rządowi spełnienie w tej sprawie życzenia zwycięskiego stronnictwa antysemickiego ta okoliczność, że upatrzony przezeń na stanowisko marszałka X. opat Schmolk oświadczył podobno stanowczo, że godności tej nie przyjmie.

Zażarta walka, jaką toczyli między sobą antysemici i socyaliści przy ostatnich wyborach sejmowych w dzielnicy Favoriten, znajduje obecnie epilog w sali sądowej. Tymi dniami odbyła się właśnie rozprawa przeciw kilkudziesięciu agitatorom obu stron walczących, których przyłapano na rozmaitych szacherkach, jak kupno legitymacyj wyborczych itp. Ogółem zasądzono na grzywnę lub areszt trzydziestu czterech, z tego 32 socyalistów, a tylko dwóch antysemickich agitatorów. Z tego należałoby wnosić, że socyaliści więcej szachrowali przy wyborach, niż antysemici, a nie odwrotnie, jak to utrzymywali socyalistyczni posłowie w Radzie państwa. Zresztą i uchwała Rady państwa, powzięta w sprawie tych wyborów w dzielnicy Favoriten, jest także stwierdzeniem, że nadużycia działy się po tej stronie, która właśnie z reguły zawsze obwinia swych przeciwników o nadużycia, tj. po stronie socyalistów. Zgłoszono bowiem dwa nagłe wnioski, jeden socyalisty Pernerstorfera a drugi antysemity Gessmanna. I w jednym i w drugim wniosku powiedziano, że przy wyborze w dzielnicy Favoriten popełniano straszne nadużycia i wywierano niesłychany terroryzm, ale różnica była ta, że we wniosku Gessmanna powiedziano, iż nadużyć tych dopuszczali się socyaliści, a we wniosku Pernerstorfera, że właśnie socyaliści byli stroną maltretowaną i teroryzowaną, a nadużycia popełniali antysemici i policya. Konkluzyą i jednego i drugiego wniosku było wezwanie do rządu, by postarał się o to, ażeby takie rzeczy w przyszłości się nie działy. Owóż jak wiadomo, Rada państwa znaczną większością odrzuciła wniosek Pernerstorfera, a przyjęła wniosek Gessmanna, przez co napiętnowała skargi socyalistów jako obłudny i wykrętny fortel. Wogóle przyniosły ostatnie wybory sejmowe w Wiedniu stronnictwu socyalistycznemu pod każdym względem klęskę i kompromitacyę.

W tutejszej radzie miejskiej postawił radny Sturm wniosek, ażeby na placu przed kościołem wotywnym wystawiono wspaniałą studnię monumentalną, przedstawiającą główne postaci z pieśni Nibelungów, a zwłaszcza z pieśni, opiewającej wierność wasala dla swego księcia.

Oprócz tego wyłonił się jeszcze drugi projekt architektonicznego upiększenia Wiednia. Dotyczy on wybudowania gmachu dla miejskiego muzeum. W zasadzie już przed dwoma laty z okazyi 70-tej rocznicy urodzin Cesarza powzięła rada miejska uchwałę wybudowania muzeum miejskiego na placu przed kościołem św. Karola, powstałym przez nakrycie Wiedenki. Rozpisano konkurs na projekt powstać mającego gmachu, i pierwszą nagrodę przyznano projektowi architekty Schachnera. Ten rezultat konkursu wywołał wielkie wzburzenie w tutejszym świecie artystycznym, w prasie i wogóle w sferach, zajmujących się sztuką, gdyż najwięcej zwolenników miał projekt architekty Wagnera, który nie otrzymał żadnej nagrody, podobno dlatego tylko, że styl jego był modernistyczny. Jeszcze do tej pory, pomimo upływu kilku miesięcy, umysły się nie uspokoiły. Tymczasem oto architekt Zatzka występuje z nowym projektem, którego urzeczywistnienie o tyle pogodziłoby poważnione strony, że gmach muzeum miejskiego nie byłby wybudowany ani według planu Schachnera ani według planu Wagnera, ani też na tym placu, który pierwotnie dlań wyznaczono. P. Zatzka proponuje mianowicie, ażeby muzeum miejskie wzniesiono na Ringstrasse w parku, znajdującym się przed ratuszem, ażeby ono składało się nie z jednego, ale z dwóch budynków i ażeby te budynki miały ten sam styl, co prokuracye, zdobiące plac św. Marka w Wenecyi. Projektowi temu zarzucają przedewszystkiem to, że zniszczy skwer, znajdujący się przed ratuszem, następnie zasłoni prześliczny ratusz, w końcu, że to, co byłoby jeszcze widzialne z ratusza, kłóciłoby się ze stylem tych prokuracyj.

Z Towarzystwa politechnicznego.

(*Z wystawy w Düsseldorfie. O złotnictwie. Budowa dróg wodnych w Galicyi*).

Niezwykle obfity porządek dzienny ostatniego zgromadzenia tygodniowego (w dniu 19 listopada b. r.) zagaił prof. Leon Syroczyński zajmującym komunikatem „z wystawy w Düsseldorfie“. Była to prowincyonalna wystawa przemysłowa, w której główny udział wzięły prowincye nadreńskie, a urządzona dlatego, aby liczne Towarzystwa górnicze i zakłady przemysłowe Kruppa, które nie zdążyły na czas z przygotowaniem swych olbrzymich okazów na wystawę paryską, mogły je wystawić obecnie. Wystawa zajęła 53 *ha* gruntu, położonego na długość 3 *km* nad brzegiem Renu, a szerokości zaledwie 200 *m*. Z tego 18 *ha* zajmują budynki wystawowe, reszta przeznaczona jest na place i miejsca spacerowe. Dla atrakcyi publiczności urządzono w zatoce Renu ćwiczenia marynarki wojennej, wspaniałą fontannę elektryczną i rzęsiste oświetlenie elektryczne wystawy. Imponująca była także liczba pawilonów (około 120), z których każdy zajęty był przez oddzielny zakład przemysłowy. Z działu górniczego, którym prelegent, jako profesor katedry górnictwa, najwięcej się interesował, zasługiwały na uwagę ogromne maszyny wiertnicze, istne olbrzymy. Niemcy chcieli zaimponować zagranicy budową tych potworów, oraz okazać, iż mimo znacznych trudności terenu, potrafią niemi dotrzeć do głębi ziemi. Wiercenie takie jest jednak bardzo kosztowne i jeden metr pogłębienia w tamtejszym terenie kosztował 5000 franków. Oprócz maszyn wiertniczych zwracały powszechną uwagę maszyny do pompowania wody w kopalniach, podnoszące 18 do 25 m^3 wody na minutę, przyrządy do magnetycznego oddzielania minerałów i modele kopalń. Te ostatnie, sporządzone z płyt szklanych, przedstawiających przekroje poprzeczne i podłużne, zasługują z tego względu na uwagę, że urządzone są według jednej skali, tak, że wszystkie kopalnie ze sobą można porównywać. Świadczy to o wzajemnem zorganizowaniu się niemieckich Towarzystw górniczych. Ciekawe są również daty statystyczne, ułożone historycznie od najdawniejszych czasów, a odnoszące się do rozwoju górnictwa. Przechodząc do działu kolejnictwa, wspomniał prelegent o wystawie historycznej szyn kolejowych różnego typu, tudzież o wystawie linii kolei linowych, między któremi zasługiwał na szczególną uwagę model kolei z Elberfeld Vohwinkel-Barmen, zbudowanej w ten sposób, iż na jednej szynie, umocowanej w wysokości 6 *m* na żelaznem rusztowaniu, mogą jeździć wozy tramwajowe, obliczone na 20 osób, a poruszane elektrycznością.

W następującym komunikacie „o złotnictwie“ przedstawił p. inż. Stanisław Świeżawski i statystycznemi datami obraz i postęp rozwoju przemysłu złotniczego austryackiego w latach od r. 1895 do 1900, porównując ilości przerobionego złota w Austryi z ilościami wyrobów złotych importowanych. Gdy w r. 1895 przerobiono 2121 *kg* czystego złota, a sprowadzono 1.358 *kg*, czyli w stosunku procentowym 60·9 : 39·1, wzrasta stosunek ten na korzyść produkcyi austryackiej stale i wynosi w r. 1900 2.770 *kg* do 1.500 czyli w procentach 64·9 do 35·1. Mniej pomyślnie od złota przedstawia się produkcya srebra, a mianowicie w r. 1895 przerobiono w Austryi 45.752 *kg*, a sprowadzono 12.627 czyli 78.4% i 21.6%, zaś w r. 1900 wyrobiono 45.267 *kg*, a sprowadzono 13.804 *kg* czyli 76.6% i 23.4%. Na Węgrzech przerobiono w r. 1895 698 *kg* złota, sprowadzono z zagranicy 168 *kg* czyli 80.6% i 19.4%, zaś w r. 1900 718 *kg* i 184 *kg* czyli 79.5% i 20.5%. — srebra natomiast w r. 1895 — 5.352 *kg* i 1.853 *kg*, czyli 74.3% i 25.7%, zaś w r. 1900 6.927 *kg* i 2.432 *kg*, czyli 74% i 26%.

Z kolei przedstawił prelegent ilości wyrobionych poszczególnych gatunków przedmiotów złotych w r. 1900, porównywując je z produkcyą z r. 1897. Z porównania tego okazał się wzrost ciężaru przypadającego na jedną sztukę wszystkich gatunków wyrobów, co jest dowodem postępu w złotnictwie przez wyrób przedmiotów trwalszych, i tak np. w r. 1897 wyrobiono 21.278 sztuk łańcuszków masywnych o ciężarze 353 kg., czyli na sztukę 16·5 g., zaś w r. 1900 — 19.689 sztuk o ciężarze 446 kg., czyli 22·6 g. na sztukę.

Z dat przedstawionych wynika także, że średnio we wszystkich gatunkach towarów okazuje się przyrost ciężaru sztuki na wyrobach zagranicznych, przyczem wogóle we wszystkich gatunkach okazuje się ciężar mniejszy, niż przy wyrobach austryackich. Przez powiększenie ciężaru wyrobów podniosła się także ich cena, w skutek czego stały się mniej przystępne, co okazuje się w zmniejszeniu liczby sztuk. Wyjątek stanowią tylko koperty zegarkowe, srebrne i złote, których ciężar średni zmniejsza się z roku na rok, i tak np. gdy w r. 1895 na jeden zegarek wypadło 13·28 gr., spada ten ciężar i dochodzi do 11·40 g. w r. 1900; w srebrnych zegarkach w tym okresie czasu, mimo ciągle spadającej ceny srebra, okazuje się spadek z 23·65 g. na 21·49 g.

Udział Galicyi w austryackiej produkcyi jest nieznaczny i tak na przerobione w Austryi w r. 1900 — 4704 kg. złota (ciężar surowy) wypada na Galicyę 82 kg. (Lwów 42 kg, Kraków 40 kg.), zaś na przerobione 54.062 kg. srebra 1555 kg. (Lwów 762, Kraków 793).

Z kolei przedstawił prelegent szereg dat, odnoszących się do złotnictwa galicyjskiego i tak wykazał stały wzrost produkcyi wyrobów złotych we Lwowie (w r. 1895 — 32 kg, w r. 1900 — 42 kg.) [wraz z miastami prowincyonalnemi] i stały spadek wyrobów srebra, spowodowany zmniejszeniem się produkcyi zastawy stołowej (w r. 1895 — 848 kg., w r. 1900 — 762 kg). Wprost przeciwnie okazuje się w świetle cyfr przemysł krakowski, mianowicie zmniejszenie, choć nieznaczne produkcyi wyrobów złotych (41 kg. w r. 1895 na 40 kg. w r. 1900) i szybki wzrost produkcyi wyrobów srebrnych (445 kg. w r. 1895 na 793 kg. w r. 1900), wzrost, spowodowany rozwojem nadzwyczaj ruchliwej firmy M. Jarry w Krakowie.

Przedstawiwszy następnie szczegóły importu zagranicznych wyrobów złotych i srebrnych do Galicyi i wyjaśniając zmiany, jakie wykazały przedstawione daty, podał prelegent szczegóły produkcyi złotniczej co do gatunków wyrobów we Lwowie, z dat tych okazuje się, że wzrost produkcyi wyrobów złotych zawdzięcza Lwów głównie wzrostowi wyrobu pierścieni złotych, które w większej części pokrywają miejscowe zapotrzebowanie, a nawet są eksportowane za granicę Galicyi. Jako nowość w produkcyi złotniczej zakomunikował prelegent powstanie w Zbarażu firmy (M. A. Schmajuk), która rozpoczęła produkcyę taniej, lekkiej biżuteryi, sprowadzanej do niedawna wyłącznie z zagranicy. Pracownia ta, którą pre-

---

15)

ALEKSANDRA SUSZCZYŃSKA.

MEFISTO
Powieść współczesna

(Ciąg dalszy)

— Babunia niedawno śniła, że jakiś wielki pan z orderami pokłony babuni oddawał. Miało to znaczyć wielki honor i zaszczyty. Gdzież te zaszczyty?

— Może i będą—kto to wie... A dziś ja śniłam, że byłam na mogiłach rodziców odwiedzić. Zdaje się taka pogoda była i ja czegoś się bardzo cieszyłam. Bardzo już czegoś ja się cieszyłam. Jakbym z rodzicami się witać miała, czy co? A tu siedzę sobie na ławeczce i oglądam się. Idzie twój ojciec. Przyszedł i położył mi rękę na ramieniu i stoi i nic nie mówi, tylko mu wielkie łzy po twarzy cieką. Ja pytam: „czego się smucisz?“ A on mnie coś powiada, a mnie taki strach zdjął i zrywam się z ławeczki i chcę uciekać... a tu deszcz chłoszcze i jego już niema... no i obudziłam się ze strachu. I ani weź przypomnieć sobie nie mogę, co on mówił? Ale to tak zawsze bywa: tyle już ważnych rzeczy usłyszałam we śnie i ani weź żadnej nie pamiętam!

— Ciężki był sen — babunia westchnęła i zamilkła.

— Może to o mnie mówił ojciec — rozległ się nagle w ciszy głos Zosi.

— O tobie? A może być. Ale dlaczegożby się smucił?

— Może on tęskni do mnie.

— A może i tęskni... tak, jak ja tęsnię do niego — rzekła staruszka drżącemi usty.

Westchnęła i żegnać się zaczęła i szeptać modlitwę.

— Wiesz ty co Zosin? jutro idź do kościoła i daj na mszę za jego duszę.

— Dobrze, babuniu.

Babunia poruszyła się na łóżku, zakrzątnęła się, poprawiła poduszkę, poszukała różańca, włożyła czepek na białe włosy i dźwignęła się ciężko.

— A czemu ty samowaru nie każesz stawiać, Zosiu?

Zosia kazała nastawić samowar i wróciła do pokoju babki. Patrzała, jak staruszka krzątała się, postawiła flaszeczki i puszeczki na komodzie, ocierała z kurzu drobiazgi, potem myła ręce starannie, piękne jeszcze ręce o wydłużonych, szczupłych palcach.

— Co ty tak milczysz, Zosiu?

— Głowa mię trochę boli, babuniu.

— Oj! coś ciebie często głowa boli.

— Nie często, gdzie tam.

— Cóż ty myślisz, że stara babka już nie uważa? że tylko o sobie myśli?

Zosia milczała.

— A ja tylko myślę: po co mam przeszkadzać! Jak serce boli, nic nie pomoże, aż samo przestanie.

— Czy to mnie serce boli, babuniu?

— Mnie też boli. A tobie na głowę trzeba lekarstwa jakiego. Ty za mało wychodzisz z domu.

— Kiedy mi się nie chce, babuniu.

— Mało co, że nie chce. Ty pamiętaj o starej babce. Jak ty się rozchorujesz, co ze mną będzie?

A po chwili dodała:

— Jabym na twojem miejscu nie była takim milczkiem. Jabym się wygadała, wypłakała, poskarżyła Bogu i ludziom — ot, i dobrze by było: lżej. A o tym bałamucie, Dembickim, zapomniała-bym i koniec. Czy to on jeden? Czy już więcej ludzi na świecie niema? wiesz ty co: ja sobie już nawet myślałam, że to wcale nie świetna partya dla ciebie. Wielka figura: pomocnik adwokata. a choćby i sam adwokat. Takiego adwokata bywało mój ojciec i siedzieć nie prosi. Wiadomo, ojciec pan był, obywatel. Cóż to dla ciebie za partya? Z początku to on mi się podobał: szelma układny, ale potem, jak zobaczyłam, że on coś długo się namyśla — czy nie bałamuci — to mnie do niego sympatya odpadła. A jak wyjechał, to ja zrozumiałam, że on chytry. On musi być przepytał, przewąchał, może gdzie, co innego — bo to karyerowicz, już tak i musi być. Pluń ty na niego. Posłuchaj mnie starej. Jam ciebie w dzieciństwie hodowała, jak oczko w głowie pielęgnowała, nie na to my ciebie z ojcem jak klejnot szacowali. żebyś ty za takim smykiem przepadała. Tobie należy się dola lepsza. Wiesz ty co, jak ty na uniwersytet iść zechciałaś, to choć mi to nie w smak było, oj! jak nie do gustu, ale nie przeciwiłam się, powiedziałam sobie: niech ona do końca życia wdzięczność i szacunek, i serce do mnie ma — a nie żal. Jak ty za Dembickim głowę straciłaś i o uniwersytecie przestałaś mówić, ucieszyłam się: nie sądzono, to chwała Bogu. Przynajmniej moje stare kości na miejscu zostaną, tu, gdzie wszyscy moi leżą. No, a teraz ja tobie tak powiem: chcesz, jedziem do Warszawy! Tam ludzi poznasz, tam dla ciebie nowe stosunki i nowe życie. Chcesz? Dawno ja już o tem myślę... A jeszcze dziś taki sen.. Może twój ojciec nad tobą płakał, że tobie tu źle u mnie i przyszedł mnie powiedzieć, że moja będzie w tem wina, jak o tobie nie pomyślę. A ja na sumieniu takiego grzechu mieć nie chcę. I kocham ja ciebie, i chcę dla ciebie jaknajlepiej. Cóż ty nic nie mówisz, Zosiu.

— Ja babuni za wszystko jestem nieskończenie wdzięczna, ale mnie tu dobrze i nie chcę do Warszawy.

— Ot, chwała Bogu, dobrze! Jakże tam dobrze. Już ja wiem jak tobie tu dobrze. A do Warszawy pojedziem! Nie teraz, bo to jesień, więc mnie starej ciężko, ale niechby tylko wiosna przyjdzie.

— Na wiosnę mnie już na świecie nie będzie — pomyślała Zosia, a babunia ciągnęła dalej.

— Teraz to wszystko tobie wydaje się nic nie warte, bo masz swój smutek. Ale wierz mnie starej: wszystko przechodzi, nawet najcięższy ból, z którym twój zawód równać się nie może. Ty nawet nie wiesz, jakie to nieszczęścia na świecie bywają — a to człowiek przeżywa. Wszystko przeżyje — twarda sztuka ten człowiek. A ty młoda jesteś — przyszłość przed tobą. Znowu pokochasz, a o Dembickim i ślad w twej duszy zaginie. Trzeba ambicyę mieć: nie chciał cię, to i ty jego nie chciej. Dawniej bywało panny takie były niedostępne i takie harde, że choćby jej serce pękało w kawały, to zęby zaciśnie, a woli sobie nie da, jeżeli kawaler się o nią nie ubiega. A jak się ubiega, to przez jakie on próby nie przejdzie, ile upokorzeń nie zniesie i od panny, i od rodziców. I dobrze przynajmniej potem żonę sobie cenił. A teraz inne czasy. Wszystko inaczej.

— Chodź tu do mnie, Zosiu — dodała po chwili milczenia.

Zosia się ocknęła i podeszła do staruszki.

— Trzeba wszystkie swoje zmartwienia Bogu na chwałę ofiarować. A ja ciebie błogosławię i niech cię Matka Przenajświętsza... co? co to?...

Zosia osunęła się w omdleniu na ziemię.

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi)

legent niedawno zwiedził, urządzona jest postępowo i wzorowo, zaopatrzona w maszyny nowoczesne i byle znalazła poparcie u handlarzy, niewątpliwie szybko się rozwinie.

W końcu podał prelegent statystykę złotników. Austrya liczy ich teraz 1728, a z tego na Galicyę przypada 276 (Lwów 61, Kraków 45). Wyrobem przedmiotów złotych trudni się we Lwowie 34, srebrnych 36 firm, a maksymalna produkcya jednego złotnika we Lwowie wynosiła około 7 kg. złota i 120 kg. srebra rocznie.

Po odczycie inż. Świeżawskiego, zabrał głos inżynier cywilny p. Walery Dzieślewski i zwrócił uwagę obecnych, iż wobec tego, że już w najbliższej przyszłości, bo w roku 1904, rozpocząć się mają roboty około budowy dróg wodnych w Galicyi, a mianowicie między Krakowem a Morawską Ostrawą, byłoby na czasie, aby Towarzystwo Politechniczne podjęło inicyatywę w tym kierunku, ażeby technicy i przedsiębiorcy polscy nie zostali zupełnie biernymi w tej sprawie i mogli znaleźć odpowiednie zajęcie przy tej budowie. W Wiedniu i w Pradze są już zorganizowane spółki i przedsiębiorstwa, rozporządzające milionowymi kapitałami (Allgemeine österreichische Baugesellsahaft, Union-Baugesellschaft, Redlich & Berger; A. Lanna w Pradze i wiele podrzędniejszych z kapitałem półmilionowym) i odpowiednio dobranym sztabem inżynierów, którzy śledzą każdy, najdrobniejszy ruch na tem polu, są już dziś gotowi stanąć do konkurencyi i mogą nas, nieprzygotowanych ani finansowo, ani fachowo (usiłowania kolegów naszych w Krakowie, inż. Dziakowicza i inż. cywilnego Idzikowskiego, zdążające do stworzenia banku, względnie przedsiębiorstwa budowlanego, nie znalazły należytego poparcia), zupełnie od pracy i zarobku we własnym kraju usunąć!

Omawiając zaś na odczytach, urządzonych przez uproszonych w tym celu prelegentów: zasady budowy kanałów, przybliżoną wysokość kosztów, jakość i ilość materyałów, domniemany zarobek i t. d., przysposobiłoby się już teraz teren odpowiedni dla prac przygotowawczych, zaznaczając w ten sposób szerszy ogół techniczny (inżynierów i przedsiębiorców) z przedmiotem, który dotąd jest u nas prawie po za szkołą nieznany.

Wniosek p. Dzieślewskiego przyjęło zgromadzenie jednomyślnie, upoważniając Wydział główny Towarzystwa Politechnicznego do odpowiednich zarządzeń w tej sprawie.

Złodziejstwa solne.

Wczoraj pojawił się w *Dzienniku Polskim* p. t. „Z tajemnic biura solnego" artykuł, dotyczący ostatniej malwersacyi, popełnionej w krajowem biurze solnem, tudzież całej organizacyi sprzedaży soli w zarządzie kraju. Artykuł ten sprawia wprost przygnębiające wrażenie z tego powodu, że okazuje się z niego, iż w krajowym zarządzie sprzedaży soli istniała poniekąd zorganizowana spółka złodziejska, skutkiem czego patrzono przez palce na wszystkie nadużycia, jakie się tam działy. Wynika także z tego artykułu, że Filipkowski i Mendel Schorr musieli mieć wspólników, których dotychczas do odpowiedzialności wcale nie pociągnięto.

Podajemy poniżej ten artykuł w nadziei, że p. Marszałek poleci bezzwłocznie przeprowadzić jak najdokładniejsze śledztwo, rozpędzi wszystkich złodziei, jacy może jeszcze przy interesie solnym są zatrudnieni i uspokoi opinię publiczną przedstawieniem prawdziwego stanu rzeczy.

Owóż artykuł ten opiewa jak następuje:

Na podstawie układu, zawartego z rządem (z początkiem roku 1893), miał Wydział krajowy pobierać w dziewięciu salinach, celem dalszej rozsprzedaży, około ośm dziewiątych ogólnej produkcyi soli warzonki. Sprzedażą soli zajął się sam Wydział krajowy, a dostawę z salin do składów, tak zwanych zastępstw, oddał Towarzystwu handlowemu i spółce, wkładając zarazem obowiązek na przedsiębiorców zastępowania Wydziału przy odbiorze soli z magazynów rządowych. Tak więc urzędnik Towarzystwa był zarazem pełnomocnikiem Wydziału dla poboru soli. W lutym roku 1895 Tow. handlowe i spółka przyjęło propozycyę Wydziału krajowego rozwiązania kontraktu o dostawę, zobowiązując zarazem Wydział krajowy do zatrzymania wszystkich urzędników Towarzystwa z ich dotychczasowemi poborami. Na tej więc podstawie Hipolit Filipkowski pozostał na posadzie pełnomocnika w Dolinie. Po zerwaniu układu o spedycyę z Towarzystwem handlowem i spółką, oddał Wydział krajowy w Łanczynie spedycyę p. Aleksandrowi Miziewiczowi, bratu kierownika biura solnego, mianując go zarazem jeneralnym zastępcą dla sprzedaży soli całego okręgu, przydzielonego do Łanczyna.

Lacko zatrzymał Wydział krajowy we własnej administracyi, a w dalszych siedmiu salinach oddał opakowanie i dostawę żydom, zawierając z nimi następnie kartel, który polegał na płaceniu im pensyi. Tym zaś w zamian nie wolno było z Wydziałem konkurować pozostałą solą, zastrzeżoną dla prywatnych handlarzy. Z tego więc tytułu w Drohobyczu pobierali z kas Wydziału dawni handlarze soli miesięcznie 980 koron, w Kosowie Frölich po 12 hal. od każdego cent. metr., sprzedanego dla Galicyi i t. d.

Wogóle, gdyby się Wydział był dokładnie obliczył, prawdopodobnie byłoby się okazało, że korzystniejszy interes z towarzystwem zerwał, by go oddać pod gorszymi warunkami.

Jak wyżej wspomnieliśmy, pełnomocnikiem Wydziału krajowego w Dolinie był Hipolit Filipkowski, który używał jak najgorszej reputacyi, prawie codzień pijany, zaniedbujący obowiązki, o czem doskonale wiedział zarząd ze sprawozdań kontrolerów, a wreszcie i sam p. kierownik biura bywał często w Dolinie, gdzie zachowywanie się Filipkowskiego było tak głośne, że ogólną zwracało uwagę. Przedsiębiorstwo opakowania soli w Dolinie, z dostawą do kolei, oddał krajowy zarząd sprzedaży soli Izraelowi Meiselesowi i spółce, a dla wygody odbiorców zezwolił na wysyłanie wagonów za zleceniem pocztowem. By ryzyko Wydziału krajowego możliwie zmniejszyć, udzielił zarząd sprzedaży soli Meiselesowi kredytu 8000 koron, w zamian za to ten ostatni miał składać do rąk pełnomocnika Filipkowskiego należytość wysłanego wagonu za „Post-Auftragiem".

Po wykupieniu zlecenia pocztowego przez odbiorcę soli, pieniądze odsyłała poczta pod adresem: „Biuro sprzedaży soli w Dolinie". Ten stan rzeczy trwał do spalenia się saliny w Dolinie, poczem Filipkowskiego przeniesiono do Lwowa, prawdopodobnie po sprawdzeniu rachunków, a Meiselesowi, by sobie zapewnić jego życzliwość, obmyślano synekurę, która polegała na nałożeniu haraczu na przedsiębiorców opakowania w innych salinach, po części nawet kosztem Wydziału — Dolina wysyłała miesięcznie koleją około 40 wagonów, te opakowywał i dostawiał do kolei Meiseles. Ażeby uzupełnić powstały brak soli wskutek spalenia się saliny w Dolinie, inne saliny składały się na wspomnianych (około) 40 wagonów miesięcznie, a przedsiębiorcy opakowania musieli się dzielić z Meiselesem zyskiem z tych, im oddanych do opakowania wagonów. W ten więc sposób zdaje się, że dotychczas pobiera Meiseles bez trudów około parę tysięcy koron rocznie. Z początkiem roku 1900 biuro spedycyi soli w Kałuszu, a względnie pełnomocnik p. Tyburcy Sahajdakowski, dostał polecenie ściągania od Meiselesa miesięcznie 100 koron z zysków, które mu kałuski przedsiębiorca opakowania Szoil Friedlender wypłaca. Te ratalne spłaty miały służyć na amortyzacyę długu 8000 koron, którego powstanie wyżej wytłómaczyliśmy.

Niestety, zaraz przy pierwszej wypłacie oświadczył Meiseles p. Sahajdakowskiemu, że nie winien Wydziałowi krajowemu 8000 koron, gdyż 2800 należy się od Filipkowskiego, jako zwrot zdefraudowanej przez niego posyłki pieniężnej, pochodzącej ze zrealizowania zleceń pocztowych. Pełnomocnik p. Sahajdakowski natychmiast zawiadomił zarząd o zarzutach Meiselesa, dokładnie je objaśniając. Zarząd widocznie nie wiele przykładał wagi do szczegółów, zakomunikowanych mu przez p. pełnomocnika, gdyż w dwa miesiące później, kiedy p. Sahajdakowski śmiertelnie zachorował, posyła Filipkowskiego na zastępstwo do Kałusza, poleca naczelnemu kontrolerowi oddać kasę i urzędowanie zastępcy, ale nie uważa za stosowne wtajemniczać tegoż kontrolera, p. Stanisława Skarżyńskiego w niejasną przeszłość Filipkowskiego. Naturalnie Filipkowski widząc, że wszystko mu dość gładko uchodzi, zaraz pierwszego dnia upił się doskonale, a to samo powtórzyło się trzeciego.

Takie zachowanie się Filipkowskiego zaniepokoiło śmiertelnie chorego p. Sahajdakowskiego, a widząc, że do kasy znaczniejsza gotówka ma być nadesłaną, zawezwał naczelnego kontrolera, zwierzył mu się ze swoich obaw i objaśnił ich powód.

Pan Stanisław Skarżyński niezwłocznie (dnia 11 kwietnia 1900) najpierw ustnie, a następnie pisemnie, sprawozdaniem z 4 czerwca 1900, całą sprawę dokładnie przedstawił członkowi Wydziału krajowego p. Vayhingerowi. — Filipkowskiego wprawdzie cofnięto z Kałusza, ale prawie nic więcej nie zrobiono dla wyjaśnienia sprawy, przeciwnie p. Sahajdakowski stał się przedmiotem ogólnej niechęci.

W parę tygodni później przedłożył Wydziałowi krajowemu naczelny kontroler sprawozdanie, odnoszące się do opakowania soli w papier, pomysłu p. Aleksandra Miziewicza, w którem projekt uważa za dobry, na razie jednak jeszcze rachunkowo nie opracowany, a bez podwyższenia ceny soli dla konsumentów prawie nie do przeprowadzenia.

Jak się Wydział krajowy na obydwa sprawozdania naczelnego kontrolera p. Stanisława Skarżyńskiego zapatrywał, nie wiadomo — to tylko pewne, że pierwsze pismo, jakie po swoich sprawozdaniach otrzymał, było z daty Lwów 17 lutego 1901, a tej treści: „Wydział krajowy postanowił znieść stosunek służbowy z Wiel. Panem. Przyznaje kontraktem zastrzeżoną odprawę 12.000 kor. Kontrakt wypowiada Wydział krajowy jedynie wskutek dążenia do jak najdokładniejszej kontroli, w najściślejszem porozumieniu z biurem centralnem dokonywać się mającej, przez urzędnika w rachunkowości fachowego i we Lwowie stale zamieszkałego".

Oszustwa Filipkowskiego, prowadzone tak długo na tak wielką skalę, a w dodatku w tym stopniu niezręczne, wskazują na brak wszelkiej kontroli i na wadliwą organizacyę biura solnego, a już doprawdy błędem niedającym się usprawiedliwić, to niewzruszona wiara zarządu w Filipkowskiego. Krajowy zarząd sprzedaży soli zapomina o przeszłości obecnie o oszustwo obwinionego, nie zwraca uwagi na rachunki przez niego zestawione, przeciwnie dalszem obdarza go zaufaniem, wysyła na zastępstwo do salin, a w końcu wynagradza stabilizacyą, pewnie za gorliwe wypełnianie obowiązków.

Interes sprzedaży soli, do prowadzenia nadzwyczaj łatwy, przedstawia dla wydziału krajowego znaczne korzyści, pomimo bardzo kosztownej administracyi. Wyrządzona więc szkoda przez Filipkowskiego jest łatwa i prędka do powetowania, konieczne jest jednak wprowadzenie administracyi, opartej na rachunkowych podstawach. Jako zasadę należałoby przyjąć: pierwej dokładnie obliczać, a potem dopiero wprowadzać nowe pomysły, dążące do ulepszenia, albo rozszerzenia interesu. W każdym interesie wogóle, a tem więcej w tak rozległym, nie wystarcza zliczyć dochody, od tych odjąć rozchody i wyprowadzić saldo ale należy szczegółowo trutynować rozchody, o ile są konieczne, a tem samem usprawiedliwione.

Pożar w Borysławiu.

Depesze z Borysławia doniosły wczoraj o olbrzymim pożarze, który nawiedził w nocy z niedzieli na poniedziałek tamtejsze kopalnie nafty i wyrządził ogromną szkodę, wynoszącą około miliona koron, która jednak po większej części była ubezpieczona. Pożar powstał w szybie 16 na terenie „Towarzystwa akcyjnego dla przemysłu naftowego", głębokim na 896 metrów, podczas trwania robót kopalnianych. W szybie tym zepsuł się był poprzednio lej, umieszczony prawie na samym spodzie szybu, więc go wyjęto i dlatego gazy w większej niż zwykle ilości wydobywały się do góry. Jakim sposobem te gazy się zajęły, dotychczas nie wyśledzono, dość, że nagle nastąpiła detonacya tak silna, że zbudziła ze snu ludzi w Wolance, oddalonej o przeszło kilometr od szybu. W jednej chwili cały szyb stał w płomieniach. Wiertacz i jeden robotnik umknęli, natomiast drugi robotnik, młody chłopak, nazwiskiem Ptak, z okolic Krosna rodem, który niedawno wrócił z wojska i ożenił się, pozostał na górnym pomoście wieży (około 12 metrów nad ziemią) i niebawem z przerażeniem ujrzano go wiszącego na linie całego w płomieniach. Wkrótce szkielet już tylko jego spadł w dół, skąd go później wydobyto. Szyb ten 16, który pierwszy się zajął, wydawał przeszło 4 cysterny (po 10.000 kgr.) ropy dziennie. Ropa ta paląc się tworzyła istne morze płomieni.

Wnet pożar przeniósł się także na inne szyby, oraz na zbiorniki ropy, o objętości 1 do 6 cystern, których po kilka znajduje się w pobliżu każdego szybu. W przeciągu godziny ogień ogarnął całą środkową część Borysławia: Szeroki strumień płonącej ropy spłynął po znacznej pochyłości ku rzece Tyśmienicy. Na szczęście wiatr nie dął silnie i nie zaniósł pożaru na północ ku terenom Mikuckiego i Długosza, bo gdyby i te się zajęły, toby cały Borysław był stracony.

Roboty ratunkowe mogły mieć tylko na celu zlokalizowanie ognia, o gaszeniu płonącej ropy nie było mowy. Próbowano wprawdzie zasypać niektóre z płonących szybów ziemią, ale wszędzie siła palących się gazów okazała się nie do pokonania.

Borysławska straż ogniowa pracowała bardzo mało, brak jej było kierownictwa, a nawet wody nie miała. Około godziny 6 nad ranem przybyła straż ogniowa z Drohobycza i zajęła się gaszeniem dopalających się budynków; w pobliżu bowiem trzech szybów Sroczyńskiego i Fibicha płomień ogarnął cały szereg drewnianych domków, z których udało się zaledwie mieszkańcom umknąć i wyratować dzieci; na wyrzucanie sprzętów czasu nie było.

Ogółem spłonęło 17 wież wiertniczych, a mianowicie 4, należące do Towarzystwa akcyjnego; 5 — firmy Sroczyński i Bogusz; 3 — firmy Męciński, Płocki, Sroczyński, Suszyński i Sp; 3 — Firmy Sroczyński i Fibich; 1 — firmy T. Łaszcz i Sp; 1 — firmy Perkins i Mac Intosch. Oprócz tego spaliło się kilkadziesiąt zbiorników na 1 do 6 cystern i kilkadziesiąt większych i mniejszych budynków.

Około godziny 7-mej pożar utracił już największą swą gwałtowność, ale szyby paliły się jeszcze przez cały dzień wczorajszy. Teren katastrofy przedstawia się obecnie jako obszar, pełen zgliszcz tlejących, zarzucony stosami poskręcanych i połamanych sztab, łańcuchów, rur, części maszyn i pomp i t. p. Niebezpieczeństwo dalszego rozszerzenia się pożaru zresztą jeszcze niezupełnie minęło.

Jak zwykle w takich razach, rozeszły się pogłoski, że ogień został podłożony przez robotników, którzy skutkiem przesilenia w przemyśle naftowym stracili miejsce; takich robotników bez zajęcia było w ostatnim czasie bardzo wielu, mianowicie dwie trzecie ogólnej liczby robotników, zajętych w borysławskich kopalniach nafty, która poprzednio wynosiła 5 do 6 tysięcy.

Inni tłumaczą pożar wypadkiem, czy to wskutek zepsucia się przewodów elektrycznych, czy też w ten sposób, że iskry powstały od silnego uderzenia przewodu żelaznego o widełki, które podtrzymują sztangi (t. j. grube żelazne pręty, z których składa się przewód wiertniczy), przy zapuszczaniu wiadra do otworu i od tych iskier zajęły się gazy.

Wobec tego, że większość szybów, które spłonęły, była asekurowana, główny ciężar strat spadnie na Towarzystwa asekuracyjne, z których najmocniej zaangażowane są krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, Towarzystwo „Foncière" i inne. Kopalnie zaś przeważnie poniosą szkodę skutkiem straty czasu na odbudowanie wież i w razie ewentualnego zagwożdżenia szybu, jeżeli pożar go zaskoczył podczas spuszczania lub wydobywania narzędzi.

Co i o czem piszą.

Czas charakteryzuje bardzo trafnie położenie, w jakiem się znajduje obecnie nasz parlament.

Pozostaje on — czytamy tam — pod podwójnym znakiem dwóch życzeń: ugody czesko-niemieckiej i prawidłowej pracy parlamentarnej, życzeń niemal ogólnych, których nikt spełnić nie może, bo ostatecznie nikt nie chce i każdy winę na drugiego zrzucić próbuje. Co się tyczy drugiego, nikt nietylko właściwego środka zastosować nie pragnie, ale nawet o tem nie myśli. Czyn zaś, o który z różnych stron upominają się, tu właśnie przedewszystkiem spełnionymby być winien.

Możemy się mylić, ale wyrazić musimy nasze zdanie, że i nadal niczego innego, niczego odmiennego od tego, czem jest położenie pod powyższym podwójnym znakiem, oczekiwać nie należy — zwłaszcza żadnej wielkiej niespodzianki. Na czyn jest za późno i za wcześnie; o tem należy być przekonanym — co nie znaczy, iżby czyn nie był potrzebnym.

Na czyn, o którym mówimy, niezbędny dla uratowania czy też wyleczenia systematu parlamentarnego, musiałby się zdobyć sam parlament; bo nie ulega wątpliwości, że nikt inny go nie podejmie. I istotnie komuż zależećby winno więcej nie być karykaturą, jeżeli nie samemu parlamentowi? Skoro jednak nie zrzuci on z siebie śmieszności, przez wyleczenie się z niemocy, można być pewnym, że nikt mu do tego nie dopomoże, nikt ręki mu nie poda, ale też nikt jej na niego nie podniesie.

Obradujący, odraczany, rozwiązywany, na nowo powoływany, będzie szedł jak bądź, byle szedł. Załatwi cokolwiek, to tem lepiej, nie, to mniejsza o to, bo przecież ruch państwowy ustać nie może, a § 14 nietylko zastosować można, ale trzeba w takim razie, i będzie to obowiązkiem rządzących, o ile sprawa będzie taką, iż koniecznie wypadnie ją załatwić; każda inna troski nie przysporzy, jeżeli odłożoną zostanie.

Nie ma dziś rzeczy stojącej na porządku dziennym Izby, nie objętej tem filozoficznem rozumowaniem. Dla najbardziej państwowego zadania, dla ugody austryacko-węgierskiej, jest w najgorszym razie termin formuły Szella 1907 r., zatem jak na okres, w którym za późno i za wcześnie na czyn, dość czasu i rękojmi i dostateczna wymówka. Takie jest istotne położenie ogólne. Z niego wynika, że i na razie odroczenie czy rozwiązanie Izby byłyby bezcelowemi, zbytecznemi czynnościami zamiast potrzebnych czynów. To też przewidywać ich nie należy. Przedłużanie powyższego położenia jest karmieniem nadużycia mniejszości i obstrukcyi. Rozstraja systemat parlamentarny; oddziaływa jednak zarazem na państwo i społeczeństwo. Znane są jego skutki i objawy w Izbie. Stała się ona przy minimalnej pracy widownią nieskończonych zgorszeń; wolnem, wygodnem polem popisu dla namiętności już nie stronniczych, ale osobistych, dla oszczerstw, nienawiści, zemsty, żądz wszelkiego rodzaju; dla tych, co wszystko poniewierając, sami siebie nie szanują. Wytwarza to powietrze, które może zwolna jeszcze przecież szerzy się na zewnątrz. To też na zewnątrz Izby, w państwie i społeczeństwie, mnożą się niepocieszające oznaki, nieznane dotąd, a inne dawniejsze wyraźniej występują i to w obydwóch częściach monarchii. Wymieniamy tylko na Węgrzech koszutyzm, w Austryi *Los von Rom*, połączone ze wszechniemieckością.

Pewien mąż stanu powiedział: *Les factions ne se montrent que là où il y a de l'hésitation et de l'impunité.* „Fakcye pojawiają się tam tylko, gdzie jest wahanie i bezkarność". Rozważając przyczyny, które doprowadziły do obecnego stanu rzeczy, dojdzie się do przekonania, że głównemi były dwie powyższe. Przedłużanie określonego przez nas położenia jest dalszem wahaniem i bezkarnością.

KRONIKA.

Lwów 25 listopada.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał nadzwyczajnemu profesorowi laryngologii na uniwersytecie krakowskim, drowi Przemysławowi Pieniążkowi, tytuł i charakter zwyczajnego profesora.

Ministerstwo oświaty zatwierdziło uchwałę wydziału lekarskiego uniwersytetu jagiellońskiego, nadającą drowi Kazimierzowi Majewskiemu *veniam legendi* z zakresu okulistyki.

Izba handlowa i przemysłowa. Na wczorajszem posiedzeniu, po załatwieniu kilku spraw miejscowej wagi, przystąpiła Izba do sprawy nader ważnej i całe nasze społeczeństwo obchodzącej, mianowicie do sprawy upaństwowienia kolei północnej. Stanowisko Izby w tej tak doniosłej dla naszego handlu kwestyi, wyjaśnił dr. Stesłowicz. Mianowicie Izba handlowa lwowska wypracowała była w tej kwestyi memoryał, w którym wykazano, że ze względów ekonomicznych, zwłaszcza wobec dowolności, z jaką kolej północna pod względem taryfowym postępuje, a która to dowolność naszemu handlowi i przemysłowi dotkliwie daje się odczuwać, pożądanem jest, aby rząd wykupił na własność kolej północną z dniem 1 stycznia 1904 r. W dalszym ciągu zbija memoryał zarzuty podnoszone przeciwko upaństwowieniu kolei północnej, a przedewszystkiem ten zarzut, jakoby chwilą najdogodniejszą do upaństwowienia tej kolei było ukończenie budowy kanałów wodnych z tego rzekomo powodu, że kolej ta wówczas jako mniej zysków przynosząca będzie taniej do nabycia. Kanały wodne nie zrobią kolei północnej żadnej konkurencyi, a nadto napędzą jej sporo zysku przez przewóz wszystkich materyałów potrzebnych do ich budowy. Ostatecznie Izba zaaprobowała wysłanie tego memoryału, poczem delegat jej w państwowej radzie kolejowej p. Leopold Baczewski postawił wniosek: Izba handlowo przemysłowa lwowska uchwala, że dla państwa i kraju konieczną jest rzeczą, aby kolej północna od 1 stycznia 1904 upaństwowioną została. Wniosek ten uchwalono jednogłośnie.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 26 bm. dr. B Gubrynowicz: Dzieje teatru w Polsce: Teatr w Polsce w wieku XVII. Szkoła realna, Kamienna 2. — Prof. uniw. dr. J. Siemiradzki: Wulkany i trzęsienia ziemi: Stopione produkty wybuchów wulkanicznych czyli lawy. Zakład chemiczny Uniwersytetu, Długosza 6. Początek o godz. $7^{1}/_{2}$.

Z Tow. teatru ludowego miłośników sceny. Wczoraj odbyło się nadzwyczajne zgromadzenie członków Towarzystwa teatru ludowego miłośników sceny. Głównym celem zgromadzenia było wyjaśnienie zarzutów, które w ostatnich czasach pojawiły się w *Przedświcie* i w *Dzienniku polskim* przeciw p. Pilarskiemu, kierownikowi teatru i podkopały zaufanie publiczności do młodej instytucyi teatru ludowego. Zgromadzeniu przewodniczył były prezes Towarzystwa, p. radzca Chołodecki.

Najprzód p. Chołodecki oraz pp. skarbnik Piątkowski i sekretarz Waśniewski przedstawili całą obecną sytuacyę Towarzystwa. Do października br. prowadził wydział Towarzystwa teatr we własnym zarządzie, lecz pomimo subwencyi sejmowej, wynoszącej 1000 K., z której pokryto dawne zaległości, pozostało deficytu 797 K. W kasie była tylko 1 korona gotówki, jedyny majątek stanowiły garderoba, meble, dekoracye, rekwizyta i biblioteka łącznej wartości 2628 K. Wówczas wydział po długich debatach, którym przewodniczył prezes Towarzystwa p. Bolesławicz, przyszedł do przekonania, że jest ciałem za ciężkiem, aby módz prowadzić teatr ludowy energicznie, jak i szybko przerzucać go z miejsca na miejsce, czuwać nad wszystkimi drobiazgami maszyny administracyjnej itd. Prawie wszyscy członkowie wydziału mieli zajęcia we Lwowie i nie mogli towarzyszyć teatrowi w jego podróżach po prowincyi. Postanowiono tedy dnia 2. października br. zawrzeć kontrakt dzierżawy z p. Pilarskim, który wraz z p. Nowackim kierował stroną artystyczną teatru a pracując dla instytucyi jeszcze od czasu, gdy ona była tylko stowarzyszeniem amatorów, położył dla niej duże zasługi, ratował ją często w trudnych sytuacyach finansowych, powiększył jej inwentarz. P. Pilarski zobowiązał się teraz prowadzić teatr na własne ryzyko, objął 797 K. długu, i poddał się dalszej ingerencyi wydziału co do wyboru sztuk i co do rozstrzygania sporów z artystami. Ponieważ dochodu nie oczekiwano, więc p. Pilarski miał dopiero w drugim roku dzierżawy, gdyby ją nadal trzymał, oddawać dla Towarzystwa 20% zysku.

Teraz przyszło na tapet sprawozdanie z działalności p. Pilarskiego. Reprezentanci prasy, między nimi współpracownik *Przedświtu* stawiali pytania, poruszali różne wątpliwości, a p. Pilarski oraz członkowie wydziału Towarzystwa dawali odpowiedzi. Okazało się w końcu, że wszystkie zarzuty *Przedświtu* i *Dziennika polskiego* były zupełnie bezpodstawne.

P. Pilarski od 2-go października dał 18 przedstawień we Lwowie i na prowincyi. Dochód z nich wyniósł 1914 K. Dochód z dzierżawy bufetu i garderoby na 6 miesięcy 440 K, ponieważ jednak wydatki codzienne, gaże, zaliczki itd. wyniosły 2819 K., więc nowy deficyt p. Pilarskiego wynosi obecnie 464 K. Kwotę tę musi p. Pilarski pokryć z własnego majątku. Przetrutynowano potem repertoar i okazało się, że prócz komedyi z francuskiego „Wazon japoński", repertoar był zupełnie odpowiednim. Ale i tę sztukę grał p. Pilarski za zezwoleniem wydziału, wogóle bowiem trzymano się zasady, żeby od czasu do czasu dla reparowania stanu finansowego grywać na prowincyi sztuki takie, które we Lwowie zdobyły sobie wielkie powodzenie. Grano więc np. „Romantycznych" Rostanda, „Mężczyznę" Zapolskiej i za każdym razem sukces finansowy był doskonały. Przy tej sposobności wywiązała się krótka dyskusya nad tem, czy istotnie sztuki ludowe, jak „Na Łyczakowie", „Trójka hultajska", wpływają dodatnio na szerszą publiczność i czy nie lepiej dawać jej sztuk takich n. p. jak „Romantyczni". Uskarżano się na brak nowych dobrych sztuk ludowych w naszej literaturze, a jeden z członków wydziału wyjaśnił, że wydział zamierza zająć się sprawą zebrania funduszu na pobudzenie twórczości literackiej w kierunku pisania nowych sztuk ludowych.

Inne zarzuty wytoczone przez *Przedświt* p. Pilarskiemu były bardziej osobistej natury. Zarzucono mu, że sam nie wstrzymywał się od grania chociaż był kierownikiem — tymczasem okazało się, że w kontrakcie p. Pilarski wcale nie obowiązywał się nie grać. Zarzuciło to pismo, że p. Pilarski popadł w konflikt z kodeksem karnym, tymczasem pokazało się tylko tyle, że p. Pilarski był raz wezwany do sądu jako świadek w sprawie pewnego krawca, który okradł garderobę teatru ludowego. — Również lekkomyślnem przekręceniem faktu okazał się zarzut, że p. Pilarski zatrzymał kaucye kasyerki i bufetowej, że dał dymisyę dwom osobom z personalu za to, że doniosły prasie o jego nadużyciach, że sam ogłosił, iż zamyka „budę" itp. bardzo drobiazgowe zarzuty.

Najcięższym zarzutem podniesionym przez wspomniane pismo był ten, że p. Pilarski obchodzi się źle z zaangażowanymi przez siebie artystami, wypłaca im ich pensye kapaniną i wbrew umowie, na mocy której zaliczki miał ściągać miesięcznemi ratami, odciąga im z pensyi więcej niż owe raty wynoszą. Owóż i ten zarzut okazał się na podstawie przedłożonych przez p. Pilarskiego rachunków niesłusznym, a owszem stwierdzono, że dola artystów teatru ludowego jest względnie lepszą, niż dotychczas w Galicyi bywała dola aktorów prowincyonalnych. Personal teatru ludowego liczy 16 sił angażowanych, płaca najwyższa wynosi wprawdzie tylko 100 koron miesięcznie, ale najniższa wynosi 70 koron; miesięczne gaże razem wynoszą 1474 K. Okazało się, że zaliczki za październik dał p. Pilarski artystom 374 K., zaległości zaś miał tylko 242 K., a z tą kwotą wedle kontraktu mógł zalegać do 6-go listopada, tymczasem już 4-go listopada wystąpił *Przedświt* z atakami, że każe artystom głód cierpieć. Wskutek owych ataków *Przedświtu* zapanowało w trupie rozprężenie karności i po prostu jakiś socyalistyczny nastrój. Artyści zaczęli występować z różnemi pretensyami, grożąc p. Pilarskiemu, że jeżeli tych pretensyi nie zaspokoi, to oni pójdą do *Przedświtu* na skargę. Jedna z aktorek, chcąc się zabawić w wielką artystkę, zrobiła raz p. Pilarskiemu awanturę, żądając wypłaty gaży przed 3-cim aktem jakiejś sztuki, wskutek czego musiano opuścić jedną scenę, w której ta aktorka występowała.

Niesprawiedliwe zarzuty *Przedświtu*, rozpowszechnione na prowincyi, zepsuły raptownie opinię Teatru ludowego. Dawniej przyjmowano go na prowincyi zawsze z wielkim entuzyazmem, teraz zapał zamienił się w nieufność. W Przeworsku i Łańcucie odmówiono p. Pilarskiemu wynajęcia sal, a w prasie prowincyonalnej zaczęły się odzywać głosy nieprzychylne. I tak np. *Echo Przemyskie* powtórzyło zarzuty *Przedświtu*, ale jak się pokazało, powtórzenia tego zażądał ktoś ze Lwowa. Najwięcej podejrzenia jednak obudziła nagła rezygnacya p. Bolesławicza, znanego literata, ze stanowiska prezesa Towarzystwa. *Przedświt* twierdził, że rezygnacya ta stoi w związku z nadużyciami p. Pilarskiego. Otóż p. Bolesławicz, obecny na zgromadzeniu, wyjaśnił, że tak się rzecz nie miała, że zrezygnował on ze stanowiska prezesa zanim jeszcze zaczęły się ataki na p. Pilarskiego. Do tej rezygnacyi skłoniła go wiadomość, że Wydział krajowy odmówił subwencyi na rok 1903, dalej plotki, że p. Pilarski zwija teatr itp. P. Bolesławicz, posłyszawszy te niepomyślne wieści, dwukrotnie zwoływał posiedzenie wydziału, ale nie przyszło ono do skutku — wówczas pod wpływem chwilowego rozgorączkowania zrezygnował.

Po przedyskutowaniu wszystkich zarzutów *Przedświtu* skonstatował przewodniczący, że zarzuty te zostały obalone, przeciw czemu nikt z obecnych nie zaprotestował, nawet reprezentant *Przedświtu*. Potem członkowie Towarzystwa uchwalili wyrazić p. Pilarskiemu votum zaufania i uznanie, a gdy przystąpiono do wyborów, prezesem wybrano znowu p. Bolesławicza — a on tę godność przyjął.

Na tem posiedzenie przerwano. W środę o godzinie 1 popołudniu ma się odbyć dalszy ciąg debaty, a na porządku dziennym stanie sprawa reorganizacyi Towarzystwa.

P. Pilarski zamierza wkrótce wyjechać z trupą teatru ludowego na prowincyę a w przedstawieniach trupy mają wziąć udział gościnnie pp. Kamiński i Nowacki. Należy się spodziewać, że chwilowe uprzedzenie publiczności na prowincyi do Teatru ludowego zniknie, a młoda instytucya po przebyciu kryzys rozwijać się będzie pomyślnie.

Ze Stryja nam donoszą, że we wsi Łukawicy wyżnej paroch, oburzony tym faktem, że Polacy odnieśli zwycięstwo przy uzupełniających wyborach do Rady państwa, zawezwał do siebie wszystkich chłopów i kazał im zaprzysiądz, iż od wiosny 1903 roku nie pójdą do dworu na robotę taniej, jak za guldena dziennie. W Łukawicy zaś niżnej paroch nakazał chłopom po nabożeństwie w cerkwi śpiewać „Mnohaja lita" na cześć wójta i drugiego wyborcy, którzy głosowali na X. Dawydiaka. W Sichowie zaś obniżono wójtowi i pisarzowi pensye za to, że głosowali na hr. Starzeńskiego.

Krakowski teatr ludowy daje kilka przedstawień w Przemyślu. We czwartek przedstawi tam 4-aktową farsę „Rodzinę Furiozów," w sobotę „Uriela Akostę" z p. Zawadzkim w roli tytułowej; w niedzielę popołudniu „Zbójców" Szyllera, a wieczorem „Królowę Przedmieścia".

Przeszło 100.000 żydów wyemigrowało z Galicyi w ciągu dziesięciolecia 1890—1900. Fakt ten konstatuje dopiero co ogłoszona praca centralnej komisyi statystycznej (Tom LXIII, zeszyt 1), oparta na spisie ludności z 31 grudnia 1890 i udowadnia swoje twierdzenie następującemi cyframi: Wedle spisu ludności z 31go grudnia 1890 roku było żydów w Galicyi 772.213; wedle spisu z roku 1900 zaś 811.371. Zwiększenie to ludności żydowskiej przedstawi się we właściwem świetle, skoro się weźmie pod uwagę naturalny przyrost ludności. W ciągu dziesięciolecia urodziło się w Galicyi 315.073 dzieci żydowskich, umarło 166.966: odjąwszy drugą cyfrę od pierwszej, otrzymamy jako naturalny przyrost ludności żydowskiej cyfrę 148.107. W roku 1900 powinnaby więc ludność żydowska wynosić wedle tego obliczenia 920.320 dusz, faktycznie zaś, jak stwierdza ostatni spis ludności, żyje w Galicyi 811.371 żydów, t. j. o 108.949 mniej. Procentowo przedstawia się rzecz w ten sposób: wedle ruchu ludności powinienby w porównaniu z rokiem 1890 wynosić przyrost ludności żydowskiej w Galicyi 19.18 procent; rzeczywisty przyrost wynosi zaledwie 5.07 prc. Ubytek wynosi więc 14.11 prc. Ubytek ten da się wytłómaczyć emigracyą. Żydzi galicyjscy emigrują częścią do Bukowiny (gdzie faktyczny przyrost ludności żydowskiej w porównaniu z rokiem 1890 przewyższa naturalny ruch ludności o 1.55 prc. i wynosi 16.24 prc.) — częścią zaś na zachód.

Jest to objaw, na który dotychczas nie zwrócono uwagi. Emigranci żydowscy stanowią okrągło trzecią część wszystkich emigrantów galicyjskich, skoro się zważy, że w ciągu dziesięciolecia 1890 do 1900 ubyło Galicyi skutkiem emigracyi 302.708 osób.

Dzieci polskie w Archangielsku. W tem najbardziej wysuniętem na północ gubernialnem mieście rosyjskiem jest trochę urzędników Polaków i garstka zesłanych — „podejrzanych politycznie", jak mówi policya rosyjska. A skoro są starsi, są oczywiście i dzieci polskie. Owóż w liście z Ar-

ehangielska, zamieszczonym w jednej z gazet warszawskich, czytamy o tych dzieciach:

W końcu zeszłego roku mieliśmy w tutejszych gimnazyach męskiem i żeńskiem młodzieży polskiej: 4 chłopców i 10 dziewczynek. A z przyjemnością musimy zaznaczyć, że młodzież nasza w ogólności, a uczennice żeńskiego gimnazyum w szczególności, nader korzystnie się wyróżniały w ciągu roku skromnością prowadzenia i pilnością w naukach. To też sprawozdanie za rok ubiegły, uroczyście odczytane dnia 24 sierpnia, chlubnie zaświadcza, że na ogólną liczbę uczennic, największa część nagród na dolę Polek przypada. A swoją drogą nadmienić też należy, że tych dziesięć dziewczynek stanowi i wśród sympatycznych towarzyskich stosunków tutejszych niemniej pożądany wyjątek, gdyż łączność swą poprostu zawdzięcza starszym. Dzięki więc temu utworzyły one zespół, rodzaj chóru kościelnego, który pod kierunkiem jednego z tutejszych nauczycieli muzyki, a zarazem serdecznego przyjaciela dzieci, wykonywa zupełnie dobrze kolędy ładną a oryginalną mszę, złożoną specyalnie na głosy dziecięce przez nauczyciela. A jakiż dodatni wpływ to na dzieci wywiera! Rozwija w nich uczucie gorliwej pobożności z chwałą Boską, wdraża do towarzyskiej łączności, nie mówiąc już o tem, jak dzielnie się przyczynia do podniesienia naszego ubożuchnego śpiewu kościelnego, pozostawiającego obecnie tak dużo do życzenia.

Pokątne szulernie. Policya zaczyna teraz wyśledzać i rozpędzać pokątne szulernie, kwitnące we Lwowie w mieszkaniach prywatnych osób. I tak w mieszkaniu niejakiego Dormanna, celowato, zastano kilkunastu ludzi z niskich sfer, grających w ferbla. Kwotę 17 K. 50 hal. znajdującą się na stoliku, a złożoną z wkładek grających, skonfiskowała policya. O istnieniu tej jaskini gry doniosła żona jednego z graczy. Równocześnie zarządzono rewizyę w domu niejakiego Portera, który utrzymywał pokątną szynkownię i szulernię, ale znaleziono tylko kilka flaszek piwa i parę talii kart.

„Cake walk". Tak się będzie nazywać najmodniejszy taniec, który będą tańczyć w tym karnawale w salonach paryskich. Skąd pochodzi? Od... murzynów. Tak jest — Amerykanie zapożyczyli go od Negrów, uszlachetnili i wprowadzili na salę balową. Obecnie Francuzi, którzy starają się przejmować wszystko, co nowego wymyśli Ameryka, uczą się murzyńskich skoków. Słowo „Cake" znaczy: ciastko, „walk": spacer, przechadzka. U Negrów taniec ten bywa tańczony dokoła ciasta, które ofiarowywano zwycięscy. Stąd jego nazwa.

Mróz w Paryżu dochodzi do —12 stopni Celsiusza. Nieprzyzwyczajeni do takiego zimna Francuzi mrą jak muchy. W ciągu jednego dnia umarło na ulicy dziesięć osób.

Zamiłowanie „w krwi" d'Anunzia. Jeden z krytyków francuskich powieścia temu dziś tak rozgłośnemu poecie, z powodu wyjścia zbiorku „Le novelle della Pescora", 1902, kilka uwag. Między innemi podnosi, na podstawie szczegółowej analizy dzieł, właściwości oryginalne d'Anunzia. Wedle krytyka, jest to barbarzyńca. Dwie rzeczy go porywają: śmierć i śmierć. Wszystkie jego osoby porywa jakiś szał namiętny za ladą podmuchem wiatru... Obok tego szału zmysłów, krew, choroby, kalectwa, morderstwa, śmierć, to najczęściej wraca w jego utworach. „Ten gust krwi" odzywa się acz raczkiem i w pobytach dzieła nie bunt się. Ale dziś wstręt, to tylko dlatego, iż d'Anunzio jest obok tego poetą, — a umiał wykształcić w sobie „prymitywnego barbarzyńcę" na „wykwintnego i samowiedzą artystę". Czytał Goethego, Shelleya — zna Brahma i Rossettiego, kocha ich — więc umiał wyrafinować w sobie instynkt wrodzony krwi". „Szały z ludzi dzieła — mówi dalej krytyk — są błyski czułości, smutku i filozofii, to wezdły one tam przez prace — i dlatego przez sprzeczność ten instynkt barbarzyńcy, ten pociąg do chęci krwi, dozwoliły mu zarazem malować figury idealne na wskroś, powiewne, a jednak życia pełne. — Anunzio tak silnie stoi na ziemi, tak bardzo z nią związany, że może być obawy upadku sprężeń także w niebo. Jest on tak bezmyślny, że nie możliwym, że może odważyć się na malowanie rzeczy niematerialnych".

Ofiary. Dla nieszczęśliwej Maryi Rybotyckiej, poleconej przez nas miłosierdziu publicznemu we wczorajszym numerze, zamieszkałej przy ulicy Wybranowskiego l. 7 (przechód między Zamarstynowską a Młynarską) złożyła p. O. Jelowicka ze Lwowa 4 K. i p. W. Jelowicka 1 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 8 w poł. — 0 w. Nr. 762. Spada. Pochmurno.

Oburzenie.

— I to się nazywa hotel pierwszorzędny! Nawet szczoteczki do zębów nie ma na umywalni.

Na pensyi.

Nauczycielka. A teraz panna Mania powie mi, co wolisz najprędzej na wiosnę?

Panna Mania. Miłość, proszę pani...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. We wtorek po cenach dramatu po raz 18sty „Świat w którym się nudzą" (nowa fantastyczno-groteska opereta w 5 odsł. K. Kapellera. — We środę (wznowienie) „Dla szczęścia" dramat w 3 akt. St. Przybyszewskiego. We czwartek po raz 1szy (wznowienie) „Gniazdo rodzinne" sztuka w 4 akt. H Sudermana. Gościnny występ H. Modrzejewskiej.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Dziś we wtorek dnia 25 listopada Koncert symfoniczny. Program: I. 1) Noskowski: „Step". 2) Massenet: „Scènes alsaciennes". — II. Czajkowski: Symfonia nr. 6 (Pathétique). — III. 1) Saint Saëns: „Młodość Herkulesa". 2. Bizet: „Ojczyzna".

We czwartek 27 listopada „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Emila Saureta, artysty skrzypka. Program: I. 1) E. Wagner: Uwertura do op. „Rienzi". 2) Zarzycki: „Suita polska". 3) Saint-Saëns: Koncert na skrzypce nr. 3, z towarz. ork. Emil Sauret. — II. 1) Grieg: Uwertura koncertowa „W jesieni". 2) E. Sauret: a) Arya, b) Mazurka, c) Farfalla, odegra E. Sauret. — III. 1) Czajkowski: „Walc" z op. „Eugeniusz Onegin". 2) Svendsen: Rapsodya nr. 4.

W sobotę 29 listopada „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem „Trio Mendelssohnowskiego". Program: I. 1) Moniuszko: Uwertura do op. „Halka". 2. Szarwenka. Trio G-dur (op. 112) odegrają Van Boos, Van Lier i Van Veen. — II. 1) Liszt: Poemat symfoniczny „Hamlet". 2) Bruch: Koncert D-moll (część pierwsza) odegra z tow. ork. Van Veen. — III. Czajkowski: Trio A-moll, odegrają: Van Boos, Van Lier i Van Veen.

W niedzielę 30 listopada Koncert popularny. We wtorek 2 grudnia „Koncert symfoniczny" ze współudziałem Ignacego Friedmana, pianisty.

Literatura i sztuka.

Ludwik Stasiak. Pieniądz. Księgarnia polska. Lwów. 1902.

Powieść ta napisana jest w formie pamiętnika, który autor otrzymał w spadku. Pamiętnik ów jest poprzedzony wstępem, w którym autor opowiada o kompozytorze Janie Dorze, który zmarł rażony apopleksyą w kantorze wekslowym, w chwili gdy chciał zmienić banknot tysiącguldenowy. Z notatek nieszczęśliwca dowiadujemy się o tragedyi duchowej, która tę śmierć poprzedziła.

Jan Dora ma talent kompozytorski, ale zamęcza się pracą na chleb codzienny. Udziela lekcyi i nie ma nawet fortepianu, na którymby mógł komponować. Uzbierawszy wreszcie małą sumkę pieniędzy, wyjeżdża do Żegiestowa, żeby parę tygodni odpocząć. Zasmakowawszy w odpoczynku, odczuwa w sobie znowu drgnienia rozbudzonego z uśpienia talentu, ale zresztą pogrąża się w apatyi i ponurych rozmyślaniach. Przychodzi do przekonania, że na świecie pieniądz jest osią wszystkiego — pieniędzy też pożąda, chociaż je zarazem nienawidzi. Traf zrządza, że Dora na torze kolejowym, na który często wychodził, aby igrać z myślami samobójczemi, znajduje portfel, a w nim 110 banktotów tysiącguldenowych. Pieniądze te zatrzymuje kompozytor dla siebie, zamiast ogłosić, że je znalazł i zadowolić się znaleźnem. Ponieważ zaś nikt tych pieniędzy nie szuka, Dora przypuszcza, że zgubił je jakiś bogacz rozpustnik; w tem przypuszczeniu utwierdza go jeszcze list, znaleziony w portfelu, a wskazujący na to, że posiadacz portfelu utrzymywał stosunki niemoralne. Sumienie znalazcy uspokaja się więc na pewien czas, mimo to uzyskane nieuczciwie pieniądze nie przynoszą mu szczęścia. Przedewszystkiem nie może zmienić tysiącguldenowych banknotów, żyje dalej w ubóstwie i w ciągłej obawie, by się nie zdradzić. Przytem chcąc wobec samego siebie usprawiedliwić swój niecny postępek, filozofuje na temat własności, wytłómacza sobie, że nie popełnia większej zbrodni, niż np. ci, co grają na giełdzie, lub wielcy kapitaliści, żyjący z procentu itd. — krótko mówiąc, demoralizuje się. Nieszczęście chce także, że komisarz policyi, Liszka, jest przyjacielem kompozytora, opiekuje się nim natrętnie, robi reklamę jego kompozycyom, stara się o ich nakład, wogóle wciska się w życie prywatne Dory tak, że ten żyje w ciągłym strachu, aby Liszka, znany łowca złodziei i defraudantów, nie wpadł także na trop jego zbrodni. Obawy te uzasadnia dziwne postępowanie Liszki, który, jak się Dorze wydaje, podejrzywa go o coś, ma nawet jakieś poszlaki, lecz zachowuje się wciąż grzecznie i przyjaźnie i chce go tylko alluzyami skłonić do dobrowolnego przyznania się.

Katastrofę przyśpiesza to, że właśnie nastaje zmiana waluty i banknoty tysiącreńskowe wkrótce mają utracić swą wartość, jeżeli nie wpłyną do kas zbiorczych. Najwyższy tedy czas zmienić pieniądze. Biedny kompozytor, maltretowany przez głód, atakowany wciąż w tajemniczy sposób przez Liszkę, reflektuje się, postanawia być uczciwym i oddać znalezione pieniądze, przedewszystkiem zaś zmienić banknoty, aby prawy ich właściciel żadnej straty nie poniósł. Wchodzi do kantoru, prosi o zmienienie tysiączki, w tem oko w oko spotyka się z Liszką i pada bez życia na ziemię.

Rzeczy po zmarłym kompozytorze nabywa autor, a znalazłszy wśród nich pamiętnik Dory, dowiaduje się, gdzie Dora ukrył pieniądze, odszukuje je przy pomocy Liszki i oddaje do depozytu sądowego.

Jako dodatnią stronę dzieła podnieść należy to, że autor wprowadziwszy swego bohatera na bezdroża moralne, każe mu dla zagłuszenia wyrzutów sumienia uciec się do socyalistycznych teoryj i pokazuje, jak dalece owe teorye idą w parze z wszelkiem zwyrodnieniem moralnem. Im żywiej bohater powieści, muzyk Dora, odczuwa wyrzuty sumienia, z tem większem entuzyazmem wygłasza wszystkie znane socyalistyczne teorye Proudhona, Marxa i Lasalle'a o własności i o kradzieży, o tem, że własność jest właśnie kradzieżą itd., oszołamia się temi teoryami i rozwija je z wielką dyalektyczną werwą. Ale w tem właśnie leży w tej książce także niebezpieczeństwo dla czytelników mało wykształconych lub nieumiejących myśleć samodzielnie. Czytelnicy tacy, nie obznajomieni z literaturą ekonomiczną i nie znający całej przewrotności tych nikczemnych socyalistycznych teoryi, mogliby się albo nie poznać na właściwych intencyach autora, albo też zbytnio przejąć się teoryami jego bohatera i chociaż nie uledz im i nie zejść z drogi moralnej, ale w każdym razie wcielić je do swego myślenia.

Szkoda wielka, że autor lekceważył ciążący na nim obowiązek przeciwstawienia socyalistycznym wywodom tych chrześcijańskich prawd, które je obalają i wykazują całą ich nicość. Jest to tak wielką wadą książki, że wprost wahamy się ją zalecać i uważamy ją za szkodliwą dla tych czytelników, którzy nie są dość biegli w ekonomicznych naukach, aby sami mogli każdy argument socyalistyczny obalić stosownym kontrargumentem.

Żal nam bardzo, że tak sympatyczny i konserwatywny pisarz, jak p. Stasiak, który tyle złożył dowodów w rozmaitych innych swoich pracach, że wcale radykalnych kierunków nie popiera, przytem pisarz o tak subtelnem uczuciu moralnem, mógł w tej powieści przeoczyć ten jeden tak ważny jej błąd. Gdyby nie to, powieść jego miałaby wielką wartość i pewne znaczenie w literaturze naszej.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 23 listopada.

(Z). Takiego zastoju, jaki panuje obecnie na tutejszym targu zbożowym, nie było nigdy nawet w normalnych latach, nie mówiąc już o latach wyjątkowo pięknych urodzajów, do jakich zaliczyć należy rok bieżący. Oferty na sprzedaż zboża są tak nieznaczne, że nie wystarczają nawet na zaspokojenie koniecznych potrzeb konsumcyi, skutkiem czego wielcy konsumenci nie mogąc zaopatrzyć się w zboże na targu, zmuszeni są sami wyszukiwać miejsca produkcyi i zawierać transakcye wprost z producentami. Powodem tych anormalnych stosunków jest to, że handel terminowy dogorywa, a parlament jeszcze nie załatwił definitywnie nowej ustawy, na której opierać się będzie w przyszłości handel zbożowy. Tendencya cen była przez cały tydzień ubiegły silna, zwłaszcza w pszenicy i życie. W znacznej mierze wpływa na tę zwyżkę cen wczesne nastanie zimy, które wzbudza obawę, że żegluga na rzekach zupełnie ustanie, a przez to dowozy zboża będą utrudnione.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna w domach składowych gminy miasta Wiednia jest następujący: Pszenicy 448 wagonów, żyta 225, jęczmienia 233, owsa 556, kukurudzy 225 wagonów.

Cena pszenicy na wiosnę wahała się w ciągu tygodnia między 7.60 a 7.82, żyta na wiosnę między 6.80 a 6.91, owsa na wiosnę między 6.64 a 6.70.

Wczorajsze notowania cen pszenicy są następujące: Za cisańską (78 do 82 kilo) 8.30—8.80, banatka (77 do 81 kilo) 8.05—8.50, słowacka (75 do 80 kilo) 7.60—8.00, z doliny Morawy (76 do 77 kilo) 7.65—7.75.

Za żyto płacono: słowackie (71—75 kilo) 7.—, rozmaite węgierskie (71—74 kilo) 6.85 do 7.05, austryackie (71—72 kilo) 6.95—7.05.

W jęczmieniu ruch się trochę ożywił, zwłaszcza ze strony firm eksportujących jęczmień do południowych Niemiec, był popyt znaczny. Płacono loco Wiedeń: za jęczmień morawski 7.20—8,35, słowacki 6.10—8.—, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6.10—7.50, północno-węgierski 6.75—8.30, cisański 6.10 do 7.75, jęczmień na paszę 5.20—5.60.

W kukurudzy nie ma prawie żadnego handlu, jakkolwiek zawsze przy końcu listopada rozwija się na wielką skalę interes zimowy w kukurudzy. Przypisać to należy temu, że zapasy zeszłorocznej kukurudzy są już bardzo nieznaczne, a jakości tegorocznej kukurudzy nikt nie dowierza i ani kupujący ani sprzedający nie chcą brać na siebie ryzyka transportu. Nadto wpływa na to i ta okoliczność, że odbiorcy kukurudzy w Czechach zaopatrzyli się na najbliższe tygodnie w kukurudzę amerykańską, a w wielu okolicach używają poślednich gatunków jęczmienia zamiast kukurudzy na paszę dla bydła.

Za kukurudzę starą płacono 7.15—7.25, a za nową tylko 5.85—5.95. Cinquantin 6.90—7.10.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 6.65—6.75, średnie gatunki 6.75—6.95, prima 6.95—7.10, za owies czeski i morawski 6.65—6.75.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 25 listopada.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 665·00, węg. Zakł. kredyt. 704·00 Anglobanku 270·00, Unionbanku 529·00, Länderbanku 386·25, Bankvereinu 448·00, Bodencredit 910·00, Gal. Banku hip. 536·00, Statsbahny 690·25, Lombardy 66·50, Kol. Elbethal 452·50, Północnej 5660, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 358·00, Rima Muranyi 469·00, Praskiego Tow. żel. 1420, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniów. 331·00, Oblig. węg. indemniz. 97·70, Renta majowa 101·10, Austr. renta koronowa 100·05, Węgier. renta koronowa 97·70, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·10, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·10, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·90, 4% Poż. m. Lwowa 94·70, Losy turec. 111·00, Marki 116·92, Ruble 252·75.

§ **Wiedeń** 25 listopada. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5305 sztuk. W tem było z Galicyi 529, z Bukowiny 87 sztuk. Przebieg targu był ociężały. Ceny spadły o 50 hal. Niesprzedano 186 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 161 sztuk po 52 do 63, 298 sztuk po 64 do 75, 54 sztuk po 76 do 80 koron, — po 00—00 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 68, krowy podtuczone po 50 do 68, bydło chude po 36 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** Przystanek Cihelna, położony na szlaku Mariańskie-Lazne i Karlowy Vary pomiędzy stacyami Töppeles i Doubi Firkenhammer przy klm. 456/7 w obrębie ck. Dyrekcyi kolei państw. w Pilznie, został otwartym z dniem 9-go listopada dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety jazdy sprzedaje się na przystanku przy strażnicy Nr. 82

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 25 listopada. Wczoraj odbył się tu pierwszy zjazd austryackich szynkarzy; zebrali się liczni delegaci z wszystkich części monarchii, a nadto z Galicyi także brał udział w zjeździe prezes lwowskiej izby handlowej, poseł Piepes-Poratyński. Przewodniczący wiedeńskiego stowarzyszenia Baumgartner zdał sprawę o przedłożeniu rządowem przeciw opilstwu i postawił wniosek, aby do postanowienia, że wyszynk lub sprzedaż detaliczna napojów alkoholowych nie mogą być prowadzone równocześnie z innym przemysłem, dodane było: z wyjątkiem „herbaty suchej" i wody sodowej; dalej aby wszystkim tym przemysłowcom, którzy trudnią się sprzedażą napojów wyskokowych, w czasie kiedy szynk jest zamknięty, nie było wolno sprzedawać tych napojów poza sklepem. Wnioskodawca oświadczył się dalej za odrzuceniem kary aresztu przewidzianej w ustawie w sprawie opilstwa za przekroczenia, a oświadczył się za karą pieniężną. Wnioski te jednomyślnie uchwalono. Uchwalono rezolucyę w sprawie wyeliminowania handlu napojami wyskokowymi z zakresu przemysłu towarów mieszanych, za zniesieniem podatku szynkarskiego, za zniesieniem wczesnego terminu zamykania szynków w sobotę wieczór, aż do czasu, gdy ustawa wejdzie w życie. Uchwalono wreszcie utworzyć związek szynkarzy z całej Austryi.

Berlin 25 listopada. Parlament niemiecki obradował wczoraj w dalszym ciągu nad taryfą celną. Socyalista Bebel uzasadniał swój wniosek, aby z dochodów celnych rok rocznie przeznaczać 100 milionów marek dla państw związkowych na cele szkół ludowych. Przemawiał następnie p. Czarliński, poczem przystąpiono do głosowania imiennego nad wnioskiem Bebla. Za wnioskiem głosowało 9 posłów, przeciw 168, jeden wstrzymał się od głosowania. Ponieważ ogółem głosowało tylko 178, prezydent stwierdził brak kompletu i odroczył posiedzenie.

Paryż 24 listopada. Watykański korespondent *Figara* donosi, że Papież przyjął wczoraj na posłuchaniu ponownie biskupa Metzu Benzlera. Biskup zapewnił powtórnie Papieża, że niemiecki cesarz jest gotów pomagać Watykanowi we wszystkich kwestyach, gdy chodzi o religię i sprawy Kościoła.

Marsylia 24 listopada. Policya otrzymała nakaz bacznego czuwania nad włoskimi i hiszpańskimi parowcami, kursującymi pomiędzy Marsylią, Genuą a Barceloną, ponieważ sądzą, że rodzina Humbertów znajduje się w Genui albo Barcelonie.

Wiedeń 25 listopada. Zdrowie Monarchy polepszyło się znacznie. Ból w krzyżach ustał zupełnie. Noce spędza Monarcha bardzo dobrze. Wczoraj w południe odbył dłuższą przechadzkę w parku Schönbruńskim.

Paryż 25 listopada. W Izbie deputowanych p. Roeille zarzucał ministrowi marynarki Pelletanowi, że zmniejszył stan czynny francuskiej eskadry na morzu Śródziemnem, tak, że w razie wybuchu wojny, lub choćby tylko donioślego jakiegoś zatargu Francya nie byłaby należycie przygotowana. Minister wyjaśnił, że obie eskadry, północną i południową, po to zmniejszono, aby uzyskać środki na budowę nowych okrętów. — Izba pochwaliła postępowanie rządu.

Rzym 25 listopada. W angielskiej ambasadzie nastąpiła wczoraj explozya gazu. Trzech ludzi odniosło lekkie rany. Budynek jest nieznacznie tylko uszkodzony. W kilku oknach wyleciały szyby.

Praga 25 listopada. Proces o fałszerstwo dyplomów szlacheckich przeciw byłemu staroście, nazwiskiem Schlechta, zakończył się wczoraj popołudniu wyrokiem, skazującym Schlechtę na 5 miesięcy ciężkiego więzienia.

Petersburg 25 listopada. Słowiańskie Stowarzyszenie dobroczynności ofiarowało 10·000 rubli na zbiegów macedońskich, do dyspozycyi rosyjskich konsulatów w Sofii i Prizrend.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 25 listopada. Po nabożeństwie w kościele Najśw. Panny Maryi odbyło się dziś odsłonięcie pomnika śp. Władysława Łuszczkiewicza, znanego malarza i dyrektora muzeum narodowego. Pomnik ten umieszczono na zewnętrznej południowej ścianie kościoła Maryackiego.

Kraków 25 listopada. Budżet miasta Krakowa na rok 1903 wykazuje wydatki w sumie 2,640.481 K. Deficyt wynosi 308.639 K.

Praga 25 listopada. Profesor botaniki na uniwersytecie czeskim w Pradze, członek czeskiej akademii umiejętności, dr. Władysław Czelakovsky, zmarł w 68 r. życia.

Lizbona 25 listopada. Królowa złożyła wczoraj w Kortezach w obecności ciała dyplomatycznego przysięgę jako regentka.

Rzym 25 listopada. Kardynał Rampolla wysłał do prezesa Towarzystwa kredytowego w Królestwie polskiem p. Ludwika Górskiego do Warszawy list z gratulacyami z okazyi jego jubileuszu.

Nowy Jork 25 listopada. W Hawannie wybuchł powszechny strejk. Robotnicy poniszczyli wozy tramwajowe, przyczem kilku funkcyonaryuszy tramwajowych zraniono. Podczas demonstracyi przed pałacem prezydenta republiki kubańskiej zraniono komisarza policyjnego i dwóch policyantów. Dwóch strejkujących zabito. Także w innych stronach miasta przyszło do bójek, w których pokaleczono wiele osób.

Rada państwa.

Wiedeń 25 listopada. Między odczytanymi dziś wnioskami znajdują się: Wniosek p. Górskiego i tow. w sprawie zmiany ustawy o wymiarze podatku domowo-czynszowego w Krakowie; nagłe wnioski młodoczechów w sprawie uchwał, zapadłych na ostatnim wiecu gospodnio-szynkarskim w Wiedniu, w sprawie rewizyi ustawy o stowarzyszeniach zarobkowo-gospodarczych, w przedmiocie handlu domokrążnego, wreszcie w sprawie pierwszego czytania ustawy prasowej. Odczytano między innemi interpelacyę Breitera i tow. w sprawie rzekomych nadużyć, popełnionych przez perskiego posła w Wiedniu, Nerimana Kahna.

Wiedeń 25 listopada. Izba posłów obraduje nad wniesionym dziś nagłym wnioskiem Kramarza i tow. w sprawie uchwalonej przez czeski sejm kraj. ustawy podwyższającej płace nauczycieli, która to ustawa dotychczas nie otrzymała sankcyi.

P. Kramarz uzasadnia nagłość wniosku i wywodzi, że odpowiedź prezydenta ministrów, dana przed kilku dniami w sprawie polepszenia płac nauczycielskich deputacyi czeskich i niemieckich posłów, każe wnosić, iż sfery rządowe chcą stworzyć niedopuszczalny związek między zdolnością parlamentu do pracy a uchwałą sejmu czeskiego i zdaje się istnieć chęć przygotowania podwyższenia podatku od piwa w drodze absolutystycznej. — Mówca uważa za obowiązek stwierdzić ten stan rzeczy i fakt, z czyjej winy nauczyciele ponoszą szkodę.

Po p. Kramarzu zabrał głos dr. Koerber.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 25 listopada. K. Bączkowski z Iwanczan. B. Rozwadowski z Brodów. M. Schlesinger z Czerniowiec. J. Starorypiński z Rosyi. E. Trcińska z Gdyczyna. M. Jaray z Wiednia. E. Weiner z Ulien. E. Teuber z Berna.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 25 listopada. Br. J. Radziejowska z Ditkowic. B. Zatorski z Wańkowa. Dr. J. Piątkiewicz z Tarnopola. B. Jocz z Krzywcza. J. Lyssy ze Schodnicy. J. Kubelka z Czerniowiec. A. Wicklein i J. Valentin z Wiednia. Dr. A. Lehmann z Podhajec. T. Radwan z Uhmina. A. Pożniak z Nowotańca. Dr. J. Iwanicki i dr. Daisenberg z Krzkowa. J. Grunwald ze Strychaniec.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 25-go listopada. L Richan z Tarnopola. N. Michali z Bochni. G. Hasziakiewicz z Techlowa. J. Rimensberger z Zurychu. G. Wiedniakowski z Zabrzeża. G. Kolowrat z Wiednia. N. Taschner z Wiednia. K. Sulimirska z Kobylan. F. Jaruntowski z Twierdzy. M. Łodyńska z Derewlan. R. Obuchowicz z Trembowli. E. Winiarski z Zakopanego. A. Śmiałowski z Sinj. K. Mühlner z Borszczowa. A. Milewski z Sambora. W. Rybotycki z Rudek. E. Dudziński z Klicka.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

OGŁOSZENIE.

Podaję ponownie do publicznej wiadomości, że za mojego małoletniego syna Emanuela Bruna Barbera żadnych wogóle zaciągniętych długów płacić nie będę. Przestrzegam przeto każdego, aby mu nikt na moje konto kredytu pieniężnego nie udzielał, tembardziej, że ja poczyniłem kroki sądowe, ażeby nad wyżej wspomnianym moim synem z powodu lekkomyślnego trwonienia pieniędzy przedłużyć i nadal władzę ojcowską.

W końcu zauważam, że ja wszelkie potrzeby mego syna sam z własnych funduszów opędzam, a wszelkie ewentualne weksle, skrypty dłużne lub listy poręczające moim podpisem zaopatrzone, są nieprawdziwe i sfałszowane.

Suczawa 17 listopada 1902.

Neuman Barber,
właściciel dóbr ziemskich.

Wiedeń 25 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	263.—
„ „ „ „ „ 1889	3%	263.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	254.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	87.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		110.50

b) bezprocentowe:

Budapesztańskie (Basilica) 5 zł. 18.80, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 436.00, Clary 40 zł. m. k. 185.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.—. Pożyczka m. Lubiany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 243.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 230.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 429.—.

Wiedeń 25 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 21·05 (słabo). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 37·60 (bez ochoty).

Berlin 25 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 00·00.

Paryż 25 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 98·92 Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 25 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210·20. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·00. Laura 000·00.

Wiedeń 25 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·78—7·79; żyto na wiosnę 6·89—6·90, kukurudza na listopad 0·00—0.00, na maj czerwiec 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·67—6·68. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: osłabiona. Pogoda: zimno.

Budapeszt 25 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·70—7·71; żyto na kwiecień 6·67—6·69; owies na kwiecień 6·37—6·38; kukurudza na maj 5·78—5·79. Rzepak na sierpień 11·95—12·05. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 45) Wiedeń 25 listopada.

Marki 116·98, renta majowa 101.10, węg. renta koronowa 97.75, Akcye: austr. zakł. kredyt. 665.00, węg. zak. kred. 703.00, anglobanku 270.00, unionbanku 529.00, bankvereinu 448.00, länderbanku 387.50, kolei państw. 689.00, lombardy 67.00, akcye kolei Elbethal 452.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 327.00, alpiny 361.00, Rima Muranyi 470.50, praskiego Tow. żel. —.00, losy tureckie 112.00, ruble 253.00. Usposob. spokojne.

Lwów 25 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 553.— do 565.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 536·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000 — do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —.— do 800·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·50 do 96·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 — do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97 — do 97·70. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98.80 do 99.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·30 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1878 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·30 do 98·00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·30 do 95·00, 4½% po 200 koron 100·50 do 101·20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·88. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·20 do 254·20. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.00*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 9·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.85* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·36.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·25*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

11)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Nie mów tylko wszystkiego, co ci na myśl przyjdzie — prosiła ją z wyraźnym niepokojem — i Dora w końcu uczuła się obrażoną.

— Możnaby myśleć — rzekła, wzruszając lekko ramionami — że tylko co przybyłam od czerwonoskórych.

— Nie, ale jesteś czasem... oryginalna, sama wiesz, a Francuzi mogą się na tem nie poznać. Trzeba się chociaż starać przynosić zaszczyt swoim przyjaciołom, a Anna nie byłaby wcale zadowolona, gdyby powiedziano, że jesteś — pospolita.

Panna Carrol wzruszyła znowu ramionami, jak zwykle, gdy nie mogła zdobyć się na odpowiedź.

Margrabina d'Anguilhon była uszczęśliwiona, że może się przedstawić Helenie w swoim domu, w ramach starożytnego, wspaniałego pałacu, który stał się jej drogim. Wiedziała dobrze, jaki szczegółowy opis popłynie o nim do Nowego Jorku i przeniknie do wiadomości klubu „arystokratek". Wybór towarzystwa tym razem szczególnie był staranny: oprócz de Kéradieu, księcia Nolles, hrabiego Nozay i kilku przyjaciół, zaprosiła margrabiego Verga z żoną; on był Włochem, zajmującym u swojego dworu wysokie stanowisko, ona — Amerykanką niepospolicie piękną.

Ten obiad tylko na dwanaście osób był jednym z czarów starej Europy, jakie Anna nauczyła się urządzać. Pani Ronald i Dora liczyły na więcej przepychu i pod tym względem były zawiedzione, ale za wiele widziały w życiu rzeczy pięknych, ażeby nie ocenić za drugiem spojrzeniem wyszukanego zbytku pod tym pozorem prostoty w całem otoczeniu i zastawie stołu.

Margrabina powierzyła Dorę hrabiemu Nozay, pewna, że dwa umysły niezależne i oryginalne znajdą największą sumę przyjemności we wzajemnem zbliżeniu.

— Oto wzór ostatni nowoczesnej panny — rzekła do niego — ale nie sądź pan pośpiesznie, bo w gruncie rzeczy jest taką, jaką być powinna.

Ku wielkiemu jednak zdziwieniu hrabiego Dora mówiła mało, zajęta naprawdę własnemi spostrzeżeniami, które postanowiła widocznie zachować tymczasem dla siebie. Pani Ronald sprawiło to niezmierną ulgę.

Dora była młodsza od Anny i nie znała jej prawie, choć matki obu żyły w serdecznej przyjaźni, i stąd w rodzinie Carrollów rozmawiano często o małżeństwie margrabiny i o niej samej. Teraz, widząc jej wykwintną powagę, subtelną elegancyę i uprzejmość, musiała przyznać, że Anna d'Anguilhon przynosi prawdziwy zaszczyt Ameryce. Pan domu jeszcze większe sprawił na niej wrażenie. Po raz pierwszy widziała z bliska człowieka starej rasy, i rzecz dziwna, ona Dora, tak nowożytna, odczuła nagle cały czar i urok tego zetknięcia z dawno ubiegłą przeszłością.

Margrabia zdawał się być stworzonym istotnie, aby zwracać uwagę: piękny typ rasowy, o oczach czarnych z odcieniem złotawym i dalekiem spojrzeniu. Tego wieczoru był dziwnie nerwowy i trochę roztargniony; żona, zwracając się do niego, kilkakrotnie zmuszona była powtarzać pytania. Robiła to z delikatnością i ujmującą słodyczą, a mąż przepraszał za każdym razem wymownym uśmiechem i uprzejmem słówkiem. Dora obserwowała to z zajęciem.

Po obiedzie pani Ronald znalazła się obok Jakóba.

— Może pan nie wiesz — rzekła — iż nie przebaczono wam jeszcze nagłej ucieczki z Newportu. Czy się panu tam nie podobało?

— Prawdę mówiąc, nie. Za wiele zbytku, blasku i hałasu. Indyanie, nazywając ten zakątek „Wyspą spokoju", lepiej wdzięk jego odczuli. Tak, to powinna być „Wyspa spokoju". Ruch i życie światowe wydawały mi się dziwnie niewłaściwe w tem miejscu. Te zamki i pałace marmurowe bez przestrzeni, otoczone murami, na wybrzeżu ruchliwem, jak ulica, wszystko to dla mnie jest niedorzecznością, brakiem sensu i poczucia prawdziwego piękna. I kiedy sobie myślę, że możnaby mieć zamiast tego piękne, ciemne tło lasów, zieloność i ciszę!

— Ciszę? — powtórzył baron Kéradieu. — Zapomniałeś, że Ameryka jeszcze nie potrzebuje ciszy.

— To prawda. Powiedziałem niedorzeczność — przyznał chętnie Jakób.

— Newport jest czemś zapewne w rodzaju Trouville? — zapytał hrabia Nozay.

— Tak, tylko świetniejszy nieskończenie, bije łuną bogactwa — odparł Henryk Kéradieu. — To wielki „Rynek próżności" Stanów Zjednoczonych, główny salon zabaw i flirtu na naszej planecie.

— Gdzie spotyka się najpiękniejsze na świecie kobiety — dorzucił margrabia Verga.

— Zgoda. W Europie Brighton chyba możnaby z nim porównać, z tą różnicą, że w Brighton widzimy obok zbytku i ubóstwo, tłumy biedaków nędznych, źle ubranych; tymczasem w Newporcie publiczność jest wyłącznie pierwszej klasy: niema plamy na tym błyszczącym obrazie.

— Oprócz pracowników, dostarczających wszystkiego tym, którzy używać mogą — zauważył Jakób — ich widok przykrość sprawia.

— Może, ale któżby o nich myślał? Co do mnie, po dwóch tygodniach pobytu w Newporcie czuję się tak zmęczonym, jak człowiek dorosły, który musiał długi czas słuchać krzyków dzieci. Ostatniego lata uciekliśmy stamtąd z Anguilhonem do Kanady. I wydała nam się tak rozkoszną, jak czarna kawa po zbyt obfitym obiedzie.

— Rzeczywiście — potwierdził Jakób — dopiero Kanada dała mi wrażenie wypoczynku. Kwebek z wysokimi dachami, kościołami i klasztorami dziwnie mi przypominał jakiś kąt na prowincyi w naszej starej Francyi.

Anna śmiać się zaczęła.

— Słyszycie? — zapytała.—Czy to nie po francusku? Ci panowie odbyli tygodniową podróż morzem, aby zobaczyć coś nowego, a po miesiącu szukają znowu okolicy, którąby przypominała im ojczyznę.

— To prawda! Nic mi tam nie sprawiło większej przyjemności nad dźwięki normandzkiego akcentu, nad ojczyste błędy wymowy. Byłem niejednokrotnie prawdziwie wzruszony, widząc, jak żywem jeszcze jest w nich przywiązanie do wspomnień o starej Francyi.

— Razu jednego mieliśmy prawdziwą niespodziankę — rzekł Kéradieu z uśmiechem.— Zrobiliśmy we dwóch dość daleką konną wycieczkę i, przejeżdżając koło pięknej willi, ogrodzonej kratami żelaznemi, zobaczyliśmy na niej słowo: „Milly". Milly, kraj Lamartina! Niewątpliwie mieszkała tu kobieta, kochająca i rozumiejąca poetę. Świadczyło to zarazem, jak daleko pozostała Kanada w porównaniu z dzisiejszą Francyą. Jest jeszcze sentymentalną... Obaj z Jakóbem odkryliśmy głowy przez szacunek dla nieznajomej i wobec wspomnienia o rodaku poecie. Wyśmianoby to naturalnie na drugim brzegu św. Wawrzyńca, ale cóż robić? Jesteśmy przecież Francuzami! — dodał baron, z uśmiechem zwracając się do Anny.

— Spodziewam się jednakże — odezwał się Karol — że nietylko Kanada panów zachwyciła i że Ameryka wogólności nie zrobiła złego wrażenia.

— Złego wrażenia?... Cóż znowu?... Przeciwnie... Ten krótki pobyt w Stanach Zjednoczonych pozwolił mi lepiej odczuć i zrozumieć Świat Nowy niż wszystkie książki, jakie o nim przeczytałem. Nie zawsze mię zachwycał, ale podziwiałem go zawsze. W Chicago między innemi doznałem wprost zdumienia. Wysokość domów i śmiałość konturów tych olbrzymich budowli dały mi najdoskonalsze pojęcie o wielkości i znikomości rzeczy tego świata. Dziesiątki razy musiałem zawołać: Jakież to piękne.. jakież to brzydkie!"

— Czy byłeś pan dalej na zachodzie?

— Byłem i tam doznałem najsilniejszych wrażeń. Kipiąca czynność i ruchliwość ludzi tak podziałała na mnie, że sam zapragnąłem doświadczyć siły własnych mięśni. Rąbałem siekierą drzewa, pomagałem do spuszczania tratw na wodę... Długo potem miałem na ręku odciski, z których czułem się dumny.

— Nie zdziwiłabym się — zaśmiała się Anna — gdyby mój mąż rozpoczął hodowlę stadniny. Byłoby to coś o wiele nowszego niż stajnia wyścigowa.

— I lepszego może. Dwa tygodnie, spędzone u jednego z naszych współziomków w Newadzie, pozostaną dla nas najmilszem wspomnieniem. Dzieliliśmy pod każdym względem skromne i proste życie gospodarza, uganialiśmy się po stepie z końmi, mieszkali w prostej chacie. Kiedy wieczorem, paląc ostatnie cygaro, widziałem nad sobą gwiaździsty firmament, przed sobą przestrzeń ciemną, nieskończoną, otoczony ciszą stepu, czułem jak nędznem jest życie światowe. Lasek, klub, salony wydawały mi się takie śmieszne, małe i puste! Tam dopiero, w tem czystem, otwartem powietrzu, pełnem żywotnej siły, człowiek czuje, że się odradza, odnawia fizycznie i moralnie. Tego powietrza my potrzebujemy! Co do mnie, tam pośpieszę, ile razy będę mógł i potrzebował źródła sił i zdrowia.

(Ciąg dalszy nastąpi).